

ZIEMNIAKI ZOSTAJĄ W DOMU

Większość rolników oczekiwała, że wozem lat ubiegłych sprzeda drożej ziemniaki na eksport do Związku Radzieckiego. Gdy jednak czas upływał, a nikt nie kwapił się z podbijaniem ceny, przychylniejszym okiem spojrzeli na naszego monopolistę.

str. 3

GRAJEWSKA SZANSA

Głównym problemem komunalnym Grajewa są przeciążone oczyszczalnie ścieków. Czy planowane zakłady tłuszczowe nie pogłębią tych kłopotów?

str. 4

Z POLSKI DO POLSKI

Do najwcześniejszych zapamiętanych obrazów należy trup młodej kobiety w niebieskiej sukience, zabitej podczas nalotu pod naszym domem, i jeszcze jak ją ładują na wóz i gdzieś wiozą.

str. 10

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

- ☐ prodiż
- ☐ młynek do kawy
- ☐ książki

str. 14

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

41

(468)

KONTAKTY
1989-10-08

cena
100 zł



KULTURALNA
ROZROBA

NOKAUT

— Dobij mnie, dobij, prosili. Ale kto miał sumienie? Brat brata zostawiał na bagnach i uciekał. Nie było wyjścia.

— Rzeź na kolby, granaty i bagnety. Jeńców nie brano.

— Mściliśmy się za wszystko. I za to, że też musieliśmy zabić.

Największa bitwa Armii Krajowej na Ziemi Łomżyńskiej. Zawżyła na losach żołnierzy, którzy przeżyli. Dotąd milczeli.

19-letni Grzegorz, dzisiejszy rówieśnik tamtych, mówi, że im za zdrości. — Wiedzieli, co czarne, co białe. Co robić. A nasze życie jest mdłe. I żadna walka nie ma sensu.

AKOWCY Z CZERWONEGO BAGNA

CENA POLSKI

ALICJA NIEDŹWIECKA

Cena Polski

W Białymstoku było ich pięćdziesięciu w celi. Sami akowcy. Zawieźli go do Raciborza. Inna cela. Oniemiał, jak zobaczył, z kim ją ma dzielić. A potem wrzasnął: — Co wy mnie tu, sk...! Będziecie zamykać z Niemcem?! To ja z nimi wojowałem, tylu ich naniszczyłem, tyle szkody narobiłem, a teraz mam siedzieć w jednej celi?

Mógł sobie protestować. Nie było gadania. Wrzucili do środka. Takiego powrotu do Polski nie przewidział w najgorszych snach. A z łagrów wrócił. Do swojej ojczyzny.

W 1953 roku został skazany na osiem lat. Po śmierci Stalina amnestia skróciła mu wyrok o dwa lata. Wyszedł po trzech latach i dwóch miesiącach. — Należy się rehabilitacja. Ale machnąłem ręką. Już się nie odwoływałem.

Wieś Kuligi. Wokół lasy, bagna, łąki i rzeka Jęgrznia Dalej Czerwone Bagno, Grzędy. Kajetan Bar-szczewski czuje się tu wszędzie jak

STR. 3-9

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W następnym numerze:

SONDAŻ NASTROJÓW W PZPR

W woj. łomżyńskim w sondażu wzięło udział 43,2 proc. członków i kandydatów przeszło 16-tysięcznej organizacji. 79 proc. ankietowanych opowiedziało się za zmianą regulaminu wyboru delegatów na XI Zjazd; 80 proc. — za przyznaniem kandydatom PZPR jeszcze przed Zjazdem czynnego i biernego prawa wyborczego; 83 proc. — za prowadzeniem dyskusji przedzjazdowej w warunkach konkurencyjnych programów (z udziałem pozapartyjnych ugrupowań lewicowych); 71 proc. — za przekształceniem PZPR w nową partię, z nowym statutem, programem i nazwą.

Oto charakterystyczne refleksje: „Gdy góra znalazła się w krytycznym położeniu, radzi się dołowi”; „Odwlekanie przebudowy w partii oznacza zwiększenie niebezpieczeństwa dalszej utraty poparcia społecznego i bazy członkowskiej”; „Zdecydowanie powinna być odrzucona zasada centralizmu demokratycznego”; „Jestem rozgoryczony, wstyd mi za błędy partii”; „Trzeba zwołać natychmiast XI Zjazd, każdy dzień przynosi straty”. (gab)

PLENUM WOJEWÓDZKIEGO Komitetu ZSL podjęło decyzję o przyjęciu nazwy, tradycji, zasad światopoglądowych i ideowych dawnego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jest to druga w Polsce, po Poznaniu, tego typu decyzja w ZSL.

WNIOSEK o powołanie specjalnej komisji do zbadania współpracy woj. łomżyńskiego z Tatarią zgłosił na ostatniej sesji WRN-u poseł Mieczysław Czerniawski. Jego zdaniem wokół współpracy Łomży z Kazaniem narosło przez 2 lata wiele mitów, plotek i pomówień. Pora to przeciąć i poinformować rzetelnie opinię publiczną o efektach współpracy.

SEJM PRACUJE w gorączkowym rytmie i ciągle niemożliwe jest ustalenie stałych dyżurów posłów w biurach poselskich. 12 października w Zambrowie zapowiedział swój dyżur poseł Stanisław Gabrielski. Sprawy do posłów PZPR można przekazywać w biurze, które działa w Urzędzie Wojewódzkim w pokoju 131 w godz. 7.30—15.00; do posłów OKP — w siedzibie „Solidarności” przy ul. Armii Czerwonej 22. Poseł z ZSL (PSL?) nie korzysta na razie z pośrednictwa żadnego z biur.

KLUB POMOCY dla osób z problemami alkoholowymi powstaje w Łomży. Spotkania odbywają się w świetlicy osiedlowej przy ul. Księcia Janusza 12. W każdy poniedziałek o godz. 17.00 spotykają się członkowie rodzin osób uzależnionych i nadużywających alkoholu (żony, matki). Natomiast w czwartki o godz. 18.00 rozpoczynają się mityngi grupy Anonimowych Alkoholików (w ostatni czwartek miesiąca — mityngi otwarte). Klub zamierza również organizować zajęcia psychoterapeutyczne, turnusy rehabilitacyjne itp. Umożliwia indywidualną rozmowę z psychologiem lub osobami mającymi doświadczenie w „trzeźwieniu”. Łomża jest ostatnim miastem wojewódzkim, w którym powstaje taka placówka. Opiekunem Klubu jest pan Paweł Kolakowski, psycholog z Poradni Odwykowej WSZ (tel. 24-01 w. 237).

SPÓŁDZIELNIE MLECZARSKIE podniosły cenę skupu mleka do 500 zł; od 15 października wynosić ona będzie 550 zł. W związku z tym wzrosły ceny przetworów mlecznych; mleka pełnego do 255 zł, masła do 2305 i 2550 zł, twarogu tłustego do 2335 zł i śmietany do 420 zł. W sklepach ceny te powiększa jeszcze marża.

NIEPOKOJĄCE jest zmniejszanie się liczby zarejestrowanych w Zrze-

☐ dalszy ciąg zwierzeń uczestników bitwy na Czerwonym Bagnie w reportażu Alicji Niedźwieckiej pt. „Światło w oczy” ☐ strażackie sprawy i postawy w tekstach Gabrieli Szczęsnej ☐ refleksje młodzieży o Polsce i widokach na przyszłość ☐ sensacje z kolejek ☐ opowieść Danuty i Aleksandra Wroniszewskich o doborowej szajce złodziei polonezów.

Nowy rząd rozpocznie swoją gospodarczą działalność od wydrukowania półtora biliona pustych złotych. Sejm miał do tej decyzji wiele zastrzeżeń, lecz w końcu musiał zgodzić się, że innego wyjścia nie ma. Jest to decyzja dramatyczna. Społeczeństwo z ust nowych ministrów dowiaduje się

stkim brakiem szerszej perspektywy, nastawieniem na doraźne, „krótkodystansowe” problemy. Żadnej wizji przyszłości; żadnej nadziei. Za to jak zwykle dużo narzekań, sporów o ceny i udowadnianie, jakie to życie jest ciężkie. Oczywiście rząd istnieje dopiero miesiąc i najpierw musiał zająć się

NA GORĄCO

NIKT NIE LUBI MIĘKKICH POLITYKÓW

tę, co już nie raz słyszało od członków poprzednich gabinetów — że stan gospodarstwa narodowego jest tragiczny i że skuteczna walka z inflacyjnym wzrostem cen jest kwestią dość odległej przyszłości. Nowy rząd musi sięgnąć do tych samych skompromitowanych metod, co krytykowany poprzednik. Zostaje zmuszony do łatania dziur powstających w ciągu czterdziestu paru lat panowania księżycowej ekonomii. Niestety, najgorszym rozwiązaniem, jakie można wybrać, będzie zgodzenie się na to. Stara łajba już nie popłynie, choćbyśmy mieli przez następne czterdzieści lat kleić deskę przy desce. Potrzebna jest zupełnie inna, nowa łódź. Dlatego z pewną przykrością przysłuchiwałem się sejmowej debacie nad projektem prowizorium budżetowego i interpelacjom. Zanim przypominała ona poprzednie sesje, przede wszy-

najbliższymi tygodniami wobec ryśującej się na horyzoncie katastrofy. Grozi mu poważne niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo uwikłania się w dyskusje o podwyżkach cen i interesach poszczególnych grup zawodowych. Niezwykle aktywny i pracowity Sejm może narzucić rządowi nieustanną walkę o każde gospodarcze posunięcie, dyskusję nad każdą decyzją uderzającą w czyjeś interesy. A argumenty mają mocne, bo źle żyje się wszystkim. Może nie wszystkim jednakowo, ale nikt przecież nie chce stracić jeszcze więcej. Stąd te rozpaczliwe, dramatyczne głosy.

Rząd musi wykazać się zdecydowaniem i umiejętnością perswazji. Inaczej po kilku przegranych bataliach parlamentarnych straci wiele na popularności. Naprawdę nikt nie lubi miękkich polityków.

JAN ONISZCZUK

żyto — 17 tys. q, pszenica — 22 tys., jęczmień — 21 tys., owies — 19 tys., pszenżyto i mieszaniki zbożowe — 20 tys., ziemniaki 120 zł/kg, jabłka — 200—800 zł, gruszk — 1400, kapusta — 400—700 główka, czosnek — 100, jajka — 140 zł para, krowa z przychowkiem — 0,7—1,2 mln, para prosiąt — 160—200 tys., koń roboczy — 0,5—2 mln, owca na rzeź — 70—110 tys., cielę na rzeź — 2300 zł/kg, tucznik — 2800, skóra barania — 40—50 tys., wełna — 50 tys. kg, pierze gęsie — 40 tys., puch — 100 tys.

CENY na rynku przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki — 130 zł/kg, pomidory — 400—1000, ogórki — 1000—1500, cebula — 450, buraki — 400, marchew — 400, papryka — 1500—3200, jabłka — 800—1000, gruszk — 1200—1500, sałata — 100 zł główka, rzodkiewka — 150 pęczek, jajka — 280—300 zł para, mały (0,33 l) słoiczek miodu — 5000. Oprócz tego na rynku duży wybór kwiatów i coraz więcej sprzedawców używanej odzieży.

W PIERWSZEJ rundzie ligi międzywojewódzkiej tenisa stołowego zawodniczk „Narwi” Łomża podejmować będą na własnym terenie: 7 i 8 października — „Włókniarza” Białystok i „Kłos” Solniczki (woj. białostockie); 6 i 7 stycznia 1990 — MKS Nidzicę i „Mławiankę” Mława. Mężczyźni gościć będą: 7 i 8 października — „Juwenię” Białystok i „Kłos” Solniczki, 6 i 7 stycznia 1990 — „Granicę” Kętrzyn i AZS Olsztyn.

TAEKWONDO „Zorzy” ciągle w czołówce krajowej. W ogólnopolskim turnieju kwalifikacyjnym Grzegorz Kopczeński wywalczył pierwsze miejsce, a Jarosław Świątkiewicz, Piotr Dzwonkowski i Jarosław Gałązka — trzecie.

CENY na targu w Ciechanowcu:

zdanie tygodnia

— Ja już w końcu nie wiem, kto w tym kraju rządzi.

Lech Wałęsa

myśl z atestem

„Ludzie potykają się nie o góry, lecz o krećłowiska”.

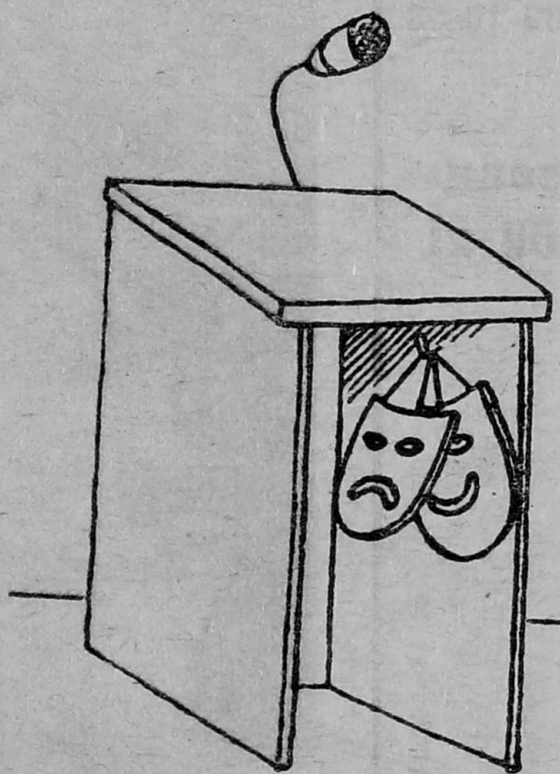
Konfucjusz

ROZDROŻA PZPR

DOKĄD I Z KIM?

Enigmatyczne określenie zamykające się w formule, że jesteśmy partią reform, niczego nie tłumaczy. Powiem więcej: wywołuje tylko mętlik w głowach, bo niektórym kojarzy się z hasłami powrotu do kapitalizmu, co dla zamaskowania nazywa się pełnym urnykowaniem, i „racjonalizmem stanu posiadania majątku narodowego”.

Nie ma też jasności co do tego, czyja to ma być partia: robotnicza? inteligencko-robotniczo-chłopska czy li ogólnonarodowa? Dobrze, ale na jakich grupach społecznych powinno nam szczególnie zależeć, czym interesom chcemy służyć?



„Dikobraz”

Jak się posłucha niektórych partyjnych czy też prywatnych rozmów, choć różnica między nimi coraz bardziej się zaciera, czyli mówiąc inaczej prywatne niepokoje stają się publicznymi i na odwrót, to wówczas przerażenie człowieka ogarnia nad brakiem u tak wielu z nas szacunku dla samego siebie. Jak była partia władza i groźna — płaszczyli się przed jej aparatem i prześcigali się w odgadywaniu życzeń różnych sekretarzy, teraz mizdrzą się do nowych władców, gotowi im służyć za podnóżki. A przecież idea, dla której — mam nadzieję — wstąpili do partii, choć zbrukana i okaleczona, w swej istocie przetrwała, bo zawsze człowiek będzie tęsknił do równości, braterstwa i sprawiedliwości. Więc może pomyśleć, jak się cofnąć, żeby zejść z rozdroży i — wykorzystując polskie wiekowe doświadczenia z socjalizmem — wybrać pewniejszą drogę ku lepszemu światu.

Tuż po zebraniu „kontaktowej” POP uczestniczyłem w spotkaniu Mieczysława Rakowskiego z redaktorami naczelnymi tygodników wojewódzkich PZPR. Rakowski, to się czuło, nie był tego dnia w najlepszej kondycji, ani też w najlepszym nastroju. Z pewną goryczą zauważył, że PZPR jest znacznie wyżej notowana wśród zagranicznych obserwatorów polskiej sceny politycznej niż przez własnych członków. Chodzi oczywiście o jej siłę, jej znaczenie w kraju, a także międzynarodowe. I w tym coś jest. Po prostu zapomnieliśmy, że jesteśmy, że możemy być wielką siłą Polski. Pod warunkiem, że zachowamy jedność. Jedność odmienionej partii, która po Zjeździe pewnie będzie wreszcie wiedzieć dokąd i z kim?

STANISŁAW ZAGORSKI

zdarzenia



ro wiosennym przymusowym postępu, spowodowanym brakiem surowca, w kampanii jesiennej łomżyńskie przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego przestało mieć wreszcie kłopoty. Skup ziemniaków zakończono w zasadzie już pod koniec września. Gdy 11 sierpnia zaczęły pracować punkty skupu PPS-u, wydawało się, że powtórzy się wiosenna historia. Za oferowaną przez przedsiębiorstwo cenę 6000-6500 zł za kwintal (280 zł za 1 proc. skrobi) rolnicy w ciągu 10 dni sprzedali tylko 70 ton ziemniaków. Większość oczekiwała, że wzorem lat ubiegłych sprzeda drożej ziemniaki na eksport do Związku Radzieckiego. Gdy jednak czas upływał, a nikt nie kwapił się z podbijaniem ceny, przedstawiciele rolników przychylniejszym okiem spojrzeli na naszego monopolistę.

Doszło do rozmów reprezentantów „Solidarności” RI oraz Związku Plantatorów Roślin Okopowych z dyrektorem PPS-u. Związkowcy zażądali ceny 10 tys. za kwintal w rejonie Kolna i 11,5 tys. w rejonie Zambrowa. 21 sierpnia PPS podwyższyło w całym województwie cenę skupu do ok. 8,5-9 tys. (400 zł za 1 proc. skrobi). Skup ruszył. Kampania na dobre rozpoczęła się aż 1 września. Ponieważ dziennie PPS przerabia 1500 ton ziemniaków, a kampania trwać będzie do Bożego Narodzenia, przedsiębiorstwo potrzebuje ok. 150 tys. ton surowca. Ilość tę w zasadzie już kupiono. Rolnicy chcą dalej sprzedawać, bo urodzaj ziemniaków jest w tym roku znakomity. PPS mogłoby przeobrazić 175 tys. ton, gdyby nie strata 19 dni na początku kampanii.

CZY KONIEC ŻYWIŁOWEGO EKSPORTU?

ZIEMNIAKI ZOSTAJĄ W DOMU

Czy niezwykła koniunktura na ziemniaki, wywołana trzy lata temu eksportem do Związku Radzieckiego, już się skończyła? Wydaje się, że tak. Do 25 września żadna z naszych firm, trudniących się skupem, nie otrzymała kontraktu na dostawę eksportowe. Przedstawiciele tych firm domyślają się, że po prostu centralom handlu zagranicznego przestał opłacać się cały interes. Nierozsądne windowanie cen skupu ziemniaków na eksport w latach poprzednich było bowiem możliwe dzięki... dotacjom rządowym do całego przedsięwzięcia! Nowy rząd postanowił oprzeć handel z Związkiem Radzieckim na zdrowych zasadach.

Sytuacja na rynku ziemniaczanym w naszym województwie wraca więc powoli do „normy”, czyli układu: rolnicy — PPS. Dla obu stron zwłaszcza rok ubiegły i wiosna bieżąca były bardzo pouczające. Rolnicy przekonali się, że na dłuższą metę bardziej opłaca się jednak trzymać z pewnym odbiorcą. Choć przejściowo można stracić na tym układzie, to jednak w ostatecznym rachunku przynosi on korzyści. Ci, którzy w latach poprzednich woleli zerwać umowy kontraktacyjne z PPS-em i sprzedawać drożej na eksport, dziś nie mają pewności, czy w ogóle sprzedadzą nadwyżki ziemniaków. PPS postanowił bowiem ukarać niesolidnych kontrahentów nawet skreśleniem z listy dostawców. W lepszej sytuacji są ci, którzy dochowali wierności monopolistę.

PPS ma satysfakcję: korzyści zaczynają przynosić długie lata pracy wśród rolników. Liczna grupa plantatorów dzięki pomocy przedsiębiorstwa (m.in. w formie bezpłatnych kredytów na zakup najlepszych odmian sadzonek i środków ochrony przed zarazą) uzyskuje coraz lepsze plony. Od kilku lat woj. łomżyńskie produkuje najlepsze ziemniaki przemysłowe w kraju (18,9 proc. skrobi). (mak)

O szczegółach tzw. eksperymentu holenderskiego — ze Stefanem Lipką, kierownikiem zespołu doradców rolnych WOPR-u w Kolnie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Zajmował się Pan typowaniem gospodarstw w gminie Turośl do udziału w tzw. eksperymencie holenderskim. Jakie gospodarstwa znalazły się na pańskiej liście?

STEFAN LIPKA: — Nie działam sam. W typowaniu uczestniczyli również władze gminy Turośl i przedstawiciele województwa. Jak wiadomo, w grę wchodzi świeżo zmeliorowany obiekt o powierzchni ok. 3000 ha. Wybór padł na rolników ze wsi Ksebkli, Nowa Ruda i Wanacja. Ich grunty zajmują w tym obiekcie powierzchnię 690 ha. Po wyłożeniu rolnikom zasad i celów przedsięwzięcia sporządziliśmy listę 31 gospodarstw, z której ostatecznie wybranych zostanie 21.

— Jakże są te gospodarstwa?

— Ich powierzchnia wynosi od 16 do 48 ha. W strukturze upraw dominują oczywiście użytki zielone. Obsada krów mlecznych wynosi od 6 do 13 sztuk. Wiek rolników od 20 do 60 lat (starsze osoby mają oczywiście następców). Każdy z wytypowanych gospodarzy ma możliwość dokupienia ziemi. Do pracy w tych gospodarstwach zdolnych jest od 2 do 4 osób. Rolnicy ci obecnie uzyskują 2,5-3 tys. litrów mleka od krowy rocznie.

— Czy te warunki odpowiadają kryteriom eksperymentu?

— Tak. Program przewiduje, że

w ciągu 10 lat gospodarstwa te roznę się, stado krów zwiększy się w każdym do 50 sztuk, a ich mleczność do 4 tys. litrów; odpowiednio do tego wzrośnie powierzchnia użytków zielonych.

— Jak rolnicy przyjęli tę propozycję?

— Są nią bardzo zainteresowani. Pociągają ich zwłaszcza zapowiedź pokrycia przez EWG części kosztów budowy nowych obór i wyposażenia gospodarstw.

— Kto zdecyduje o ostatecznym wyborze?

— Lada tydzień spodziewamy się specjalistów z Holandii, którym przedłożymy dane o kandydatach. Przy podejmowaniu decyzji naj-

ILE MOŻNA WYCISNĄĆ Z KROWY

większe znaczenie będzie miała ich opinia. Do organizowania pierwszego gospodarstwa przystąpimy już w tym roku. Rolnik, który zostanie wybrany (jest trzech kandydatów — jeden z Wanacji i dwóch z Nowej Rudy), pojedzie najpierw do Holandii na praktykę i naukę języka holenderskiego. Znajomość tego języka będzie niezbędna w kontaktach z nadzorującymi eksperyment specjalistami.

— Co Pan sądzi o założeniach eksperymentu?

— Ogólnie mówiąc, chodzi w nim o intensyfikację hodowli krów w oparciu o użytki zielone. Rzecz nie w metodach, lecz w środkach. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szeptowie również byłby w stanie przeprowadzić podobne doświadczenie, gdyby dysponował odpowiednimi środkami. Podstawą

są obory odpowiedniej wielkości oraz dobre wyposażenie gospodarstw w sprzęt do uprawy łąk i konserwacji trawy. Rolnicy z gminy Turośl tylko w sporadycznych przypadkach dysponują takimi warunkami. Co gorsza, nie mają szans na szybkie wzniesienie budynków i zakup sprzętu. O czym tu w ogóle mówić, skoro zrobienie z siana siłokoszonki, która ma wartość odżywczą równą prawie zbożu, jest wielkim problemem, bo skąd wziąć maszyny? Sołtys z Wanacji musi zostać na zimę z nie dokończoną oborą, bo nie może zdobyć cementu. WOPR nie jest w stanie pomóc nikomu od tej strony. Tym samym

cała nasza praca staje pod znakiem zapytania. Jednak nie rezygnujemy. Nawet w tych trudnych warunkach wspólnie z rolnikami osiągamy niezłe wyniki. Od nowego roku przystąpimy w województwie do podobnego, jak holenderski, eksperymentu. Chcemy we współpracy z nami gospodarstwach uzyskać wzrost mleczności krów o 500 litrów w ciągu 3 lat (Holendrzy zakładają wzrost o 1000-1500 litrów w ciągu 10 lat).

— Czy Holendrzy sprowadzą od siebie materiały budowlane i wyposażenie?

— Przypuszczam, że nie. Nasze władze, które przecież są współorganizatorami przedsięwzięcia, będą chyba ułatwiać rolnikom zakup materiałów na nowe obory, a także maszyn, nawozów, środków ochrony roślin itp.

— Dziękuję za rozmowę.



NIE TYLKO STRZELAJĄ

Myśliwi dbają o przyrodę. Roman Załęski z kół „Bażant” z Łomży za 30-letnią społeczną pracę w dziedzinie ochrony środowiska odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi (na naszym zdjęciu pierwszy z prawej). (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

● **ZBÓJNA.** Oddano do użytku nową lecznicę zwierząt. Dwóch lekarzy weterynarii będzie od tej chwili pracować w budynku, który według słów naczelnika gminy „może być funkcjonalny jeszcze w XXI wieku”.

Mieszkańcom mocno dokuczają ciągle awarie prądu. Należy już w tej chwili rozpocząć prace nad reelektryfikacją gminy. Większość linii powstawała dwadzieścia i więcej lat temu. Od tego czasu pojawiło się na wsiach mnóstwo urządzeń o napędzie elektrycznym. Się nie wytrzymuje przeciążenia. Nawet przy pięknej pogodzie zdarzają się nagłe spadki napięcia.

● **OSOWIEC** (gm. Zbójna). Z powodu braku pieniędzy utknęła budowa nowej remizy, w której miała się znaleźć także świetlica.

● **DOBRYLAS** (gm. Zbójna). I tutaj nie można kontynuować budowy obiektu wielofunkcyjnego. Budżet tej gminy, jak i wielu innych, został kompletnie zrujnowany przez inflację.

● **NOWOGRÓD.** Od września gmina ma nowego naczelnika. Józef Piątek — młody (jak sam mówi: „w wieku chrystusowym”), bezpartyjny — staje wobec wielu problemów. Dokończyć musi sieć wodociągową w mieście (obecnie wodę bieżącą ma ok. 80 proc. mieszkańców), kontynuować budowę nowego

przedszkola i pomyśleć o rozbudowie szkoły (w tej chwili jest tam tak ciasno, że nauka musi odbywać się również w piwnicach). Kolejny problem to doprowadzony już do stanu surowego budynek Gminnego Ośrodka Kultury. Okazuje się, że nie zaplanowano w nim żadnego większego pomieszczenia na zabawy i próby zespołów folklorystycznych.

z bocznych tras

tycznych. I to w mieście, które jest miejscem wielu imprez związanych z kulturą ludową. Zespół „Śpiewaczków z Nowogrodu”, który zajął w tym roku 2 miejsce na ogólnopolskim przeglądzie w Kazimierzu, nie będzie miał gdzie się pokazać w rodzinnym mieście. Nowemu naczelnikowi życzymy powodzenia w realizacji ambitnych zamierzeń.

● **MATWICA** (gm. Nowogród). Czerwcowe gradobicie zniszczyło znaczną część upraw. To, co zostało, jest już zebrane, ale rolnicy czują się pokrzywdzeni. Odszkodowania wypłacano im przed uyrunkowaniem, według „zamrożonych” cen zboża. Jak za te pieniądze kupić

pasze? W dodatku w wielu rolników uderzył przepis o wymianie dostarczonego do skupu zboża na pasze. Gospodarze, u których zniszczonych zostało więcej niż połowa zasiewów, otrzymali na razie (interwencyjnie) do podziału między sobą 20 ton pasz poza tą wymianą, ale to za mało.

● **ŚLAWIEC** (gm. Nowogród). Wykonano odwierty dwóch studni głębinowych. Jest to pierwszy element wodociągu, który obsługiwać będzie 10 wsi. Następnym krokiem będzie w przyszłym roku budowa stacji hydroforów.

● **JANKOWO SKARBOWO** (gm. Nowogród). Mieszkańców denerwuje rozgrzebanie budowa szkoły. Wiele prac są gotowi przeprowadzić w czynie społecznym, ale konieczne jest znaczne wsparcie z budżetu gminy. Pusta kiesa i kilka innych inwestycji w gminie stawia także tę budowę pod znakiem zapytania.

● **JANKOWO MŁODZIANOWO** (gm. Nowogród). Dużym wysiłkiem mieszkańców wybudowano nową drogę, tzw. smółkę, by ułatwić dojazd dzieci do szkoły w sąsiedniej wsi. Droga jest, szkoła w Jankowie Skarbowie jeszcze nieprędko przyjmie dzieci.

(M.G.)

ludzie i sprawy



— Gdy sprawa lokalizacji została przesądzona, poczułem się tak, jakbym Pana Boga za nogi chwycił — naczelnik miasta i gminy Zbigniew Myśliński nie kryje ogromnych nadziei, jakie Grajewo wiąże z nową inwestycją. — Zakłady tłuszczowe to dla naszego miasta jedyna szansa dalszego rozwoju. Nie chodzi przy tym wyłącznie o zagospodarowanie obecnej i przyszłej rezerwy siły roboczej, czego sam rozwój usług nie ułatwi (notabene, obecnie buduje się w Grajewie 51 prywatnych pawilonów produkcyjno-usługowych).

każdy na coś liczy

Głównym problemem komunalnym są przeciążone oczyszczalnie ścieków. Zakład mleczarski, właściciel jednej z dwóch oczyszczalni, ściśle przestrzega reżimów i nie chce przyjąć ani metra sześciennego ponad normę. Miejska, która podlega Urzędowi, na razie jeszcze przyjmuje, ale nie można zbyt przyciągać struny. Dlatego w tym roku wstrzymano budowę bloków w os. Waltera II. Pierwszym więc warunkiem, jakie miasto postawiło przyszłemu inwestorowi zakładów tłuszczowych, jest budowa oczyszczalni, która by przyjmowała również ścieki komunalne. Drugą przeszkodą w rozwoju „mieszkaniówki” są kłopoty z ogrzewaniem nowych bloków. W założeniach technicznych zakładów tłuszczowych znalazła się rozbudowa kotłowni w Zakładach Płyt Wiórowych o 25 gigakalorii: 15 dla potrzeb ZT i 10 — dla miasta. Zakłady Płyt Wiórowych postawiły przy tym warunek, by jeden z kotłów był dostosowany do spalania ich odpadów wiórowych, dotąd gromadzonych na składowiskach. Inwestor zobowiązał się też do budowy kanału ciepłowniczego o długości 2,4 km z terenu ZPW do os. Waltera II.

Zyskują również rolnicy: łatwo dostępna stanie się dla nich śruta rzepakowa — poszukiwany składnik do mieszanek paszowych dla bydła i drobiu. Do umowy władz Grajewa z inwestorem zakładów tłuszczowych weszły poza tym zadania tzw. towarzyszące, jak budownictwo zakładowe (200 mieszkań), pomoc w rozbudowie SP nr 5, sfinansowanie 60 miejsc w nowym przedszkolu i 50 w żłobku.

— Rozbudowa SP nr 5 — mówi Zbigniew Myśliński — to w zasadzie zadanie nie na jutro, a na przedwczoraj. Dzieci uczą się przecież na trzy zmiany. A ja marzę i o tym, by przy tej szkole wybudować przy okazji basen. Na kuratorium w tej mierze nie mam co liczyć, kurator już mi powiedział, że basen to zbytek.

Naczelnik Myśliński ma też nadzieję, że uda mu się wymóc na zakładach tłuszczowych udział w rozbudowie hali sportowej. Bo to wstyd, by w mieście, z którego wywodzi się mistrz świata w zapasach, Krzysztof Czyżewski, nie było gdzie maty położyć...

Nie wszyscy jednak traktują przyszłą budowę zakładów tłuszczowych jako dobrodziejstwo dla regionu. Niektórzy przede wszystkim obawiają się zagrożenia, jakie one stworzą dla środowiska naturalnego, szczególnie dla mającego powstać Biebrzańskiego Parku Narodowego. Nikt jednak dotąd publicznie nie zgłosił i nie argumentował takich zastrzeżeń. Władze wojewódzkie i grajewskie zapewniają zaś, iż szkodliwość zakładów dla środowiska zostanie zminimalizowana. Z pewnością da się wyczuć w okolicy zapach oleju, ale nie będą emitowane do powietrza żadne szkodliwe olejki eteryczne.

Zakłady mają być budowane na nowoczesnej licencji firmy Kruppa, z zamkniętym obiegiem wody oraz oczyszczalnią ścieków, która najpierw będzie odciągać i neutralizować tłuszcze, a następnie natleniać ścieki. Nie powtórzy się więc sytuacja sprzed 9 lat, gdy chciano oddać do użytku zakład mleczarski bez oczyszczalni ścieków, argumentując tym, iż nowoczesna licencja duńska gwarantuje bezściekowy proces produkcyjny. Oczyszczalnię, dzięki społecznemu naciskom (m.in. „Kontaktów”) zbudowano w rekordowym tempie, a dziś ze swą skutecznością 96—97 proc. oczyszczania zaliczana jest w Polsce do wzorowych.

— Teraz — zapewnia naczelnik Myśliński — zaczynamy od rozmów o oczyszczalni. Oczywiście — przyznaje — każdy zakład produkcyjny nie pozostaje bez wpływu na środowisko naturalne, chodzi jednak o to, by minimalizować szkodliwość tego oddziaływania. Pewne zagrożenia powoduje przecież już sama urbanizacja: spaliny komunikacyjne, budownictwo mieszkaniowe (a

więc kotły ciepłownicze), wysypiska śmieci itp. Musimy się jednak zdecydować: albo stagnacja, albo rozwój z jego wszystkimi skutkami. I negatywnymi, i pozytywnymi.

Wśród pozytywnych nie do pogardzenia będą pieniądze w lokalnym budżecie. Zapowiadany rozwój samorządności gwarantuje, iż podatki z zakładów pracy mają przede wszystkim zasilać lokalne kasy. W tej chwili odpływają z Grajewa do centrali ogromne pieniądze, równoważące dwóch obecnych budżetów miasta i gminy. Nowe, dochodowe zakłady, przysporzą funduszy na szkoły, przedszkola, drogi, budownictwo komunalne, oświatę, kulturę, sport itp. Na harmonijny rozwój regionu.

nas i biedny Bangladesz, i bogata Francja czy RFN.

— Jednak eksport surowca — mówi Antoni Chmielewski, dyrektor Wydziału Rolnictwa UW — choćby opłacalny, jest zawsze niezbyt dobrym interesem. A najgorszym z nich: sprzedaż surowca do produkcji spożywczej. Ile kiedyś Polska sprowadzała z krajów trzeciego świata orzeszków arachidowych, ziarna kokosowego, palmowego, soi... Teraz tam wybudowano fabryki i sprzedają nam gotowe oleje, najczęściej nawet nie surowe, lecz rafinowane.

O tym, że i w Polsce opłaca się obecnie inwestować w przemysł tłuszczowy, przekonuje zarówno łatwość pozyskania surowca, jak

wspólnicy nie zawodzą

Celem narady, która odbyła się 30 czerwca br. w Urzędzie Miasta i Gminy w Grajewie z udziałem około 30 osobistości (m.in. wiceministra Andrzeja Malinowskiego, dyrektora „Cukroprojektu” Tadeusza Kluka, dyrektora Spółki „Olmar” Janusza Góraka, Stanisława Januchowskiego z „Rolimpex-Cekopu”) było ustalenie harmonogramu prac poprzedzających proces inwestycyjny. Ustalono wówczas zadania są jak dotąd realizowane terminowo. Jednak każda zmiana rządu stanowi potencjalne zagrożenie dla planów inwestycyjnych. Nie wskazuje jednak na to, by polityka kredytowa miała nie sprzyjać inwestowaniu w przetwórstwo rolne. Ostatnie wieści z Ministerstwa Rolnictwa oraz Spółki „Olmar” dowodzą, że inwestycja grajewska została zgłoszona do CPR-u

PO REZYGNACJI WARSZAWSKICH ZAKŁADÓW TŁUSZCZOWYCH

grajewsko szansa



kuszenie pieniądza

Nic też dziwnego, że przy tak wymiernych, długofalowych korzyściach, o tę inwestycję zabiegali nie tylko władze województwa łomżyńskiego; także suwalskiego, białostockiego, a najbardziej — olsztyńskiego. Wojewoda olsztyński miał zresztą nie lada kartę przetargową: surowiec. Na 150 tys. ton rzepaku, które nowy zakład miałby przerabiać, olsztyńskie dostarczałoby 66 tys. ton. Przebiłaby je tylko elbląskie z 85 tys. ton. Łomżyńskie ze swymi 2—3 tys. prezentuje się w tym towarzystwie jak ubogi krewny, na dodatek bez perspektyw na znaczne zwiększenie arealu rzepaku ze względu na strukturę gleb (można wprowadzić zwiększyć areal do 11—12 tys. ha, czyli zbierać ok. 30 tys. ton, ale w Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego panuje opinia, że wystarczy 5,5—6 tys. ha).

Żadne z istniejących zakładów tłuszczowych nie prowadziły dotąd w Łomżyńskim propagandy uprawy rzepaku, gdyż i bez niej zawsze mieliśmy w Polsce jego nadprodukcję. Nadprodukcję niezbyt zresztą kłopotliwą, gdyż nieźle sprzedawała się (i sprzedaje nadal) za granicą. Rzepak kupuje od

i ogromna chłonność rynku na margaryny, oleje i masło roślinne. Rozumieją to różni przedsiębiorcy, a kłopot polega jedynie na braku pieniędzy na inwestycje.

Warszawskie Zakłady Tłuszczowe, które 23 czerwca 1988 r. zawarły z wojewodą Strzalińskim umowę na budowę zakładu w Grajewie, w tym roku wycofały się ze swej oferty, przewidując kłopoty finansowe. Tym bardziej nieuniknione, że Zakłady same chcą się modernizować. Wówczas siedem innych zakładów tłuszczowych oraz „Chematek” i Bank Gospodarki Żywnościowej stworzyły Spółkę z o.o. „Olmar”, by wspólnie sfinalizować jednak projekt budowy nowych zakładów.

O lokalizacji w Grajewie zdecydowały względy ekonomiczne. W Barczewie trzeba by wydać 234 mln zł na makroinwestycję terenu, w Grajewie czekało 20 hektarów wykupionych przez Urząd gruntu, płaskiego jak stół. W Grajewie oszczędzić się też miało 306 mln na kolektorach kanalizacyjnych, 390 — na linii wysokiego napięcia, 100 — na zużyciu węgla... (ceny liczone wg obowiązujących w 1987 r.). Nawet koszty przemieszczenia ziarna rzepaku i transportu margaryny po dokładnym przeliczeniu wypadły taniej w przypadku Grajewa niż Barczewa.

na 1990 r. i ma być realizowana przy pełnym udziale kredytu bankowego, a prace przygotowawcze sfinalizuje Spółka „Olmar”.

Budowa fabryki, która ma produkować rocznie 58 tys. ton oleju rzepakowego surowego, 10 tys. ton rafinowanego, 89 tys. ton śruty, 25 tys. ton margaryny i masła roślinnego rocznie, kosztować będzie 70—75 mln dolarów. Są dwie koncepcje jej prowadzenia: jednoetapowa „pod klucz” i dwuetapowa. W drugim przypadku najpierw powstałaby olejarnia, a dopiero za eksport oleju — wytwórnia margaryny i masła roślinnego.

W listopadzie br. zapadnie decyzja, kto będzie wykonawcą inwestycji. Na razie zanoszą się na to, że przetarg wygrać Jugosłowianie, którzy oferują jak dotąd najkorzystniejsze warunki. W maju zaczęli budować zakłady tłuszczowe w Szamotułach i zapowiedzieli, że w przypadku, gdyby mieli wznosić identyczne zakłady w Grajewie, byłoby one o 4,5 mln dolarów tańsze.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY



Raptularz

Dwa tygodnie temu prezentowałem „Monografię miast Królestwa Polskiego” z 1902 roku. Egzemplarz, który znajduje się w Muzeum Okręgowym w Łomży, był własnością Leonii Górskiej, zasłużonej łomżynianki. Książka kosztowała wówczas półtora rubla, ale z małego dopisku właścicielki wiadomo, że zdecydowała się jeszcze dołożyć 80 kopiejek na solidną i ozdobną oprawę. Szczęśliwa to decyzja, bo przy okazji wszyto 12 kartek z unikalnego dziś wydawnictwa — „Kalendarza łomżyńskiego na rok 1904”. Dobrze i parę kartek ze 100-stronicowego „Kalendarza...”, bo zachował się na nich niezwykle ciekawy artykuł o przeszłości naszego miasta.

kartki

z kalendarza

Autor podpisał się inicjałami J. N. Artykuł zawiera prawdziwe rewelacje, ale ponieważ nie podaje ich źródeł, należy je traktować ostrożnie. Z dystansem należy więc przyjąć przypuszczenie, że skoro na początku XIX w. znajdowano na polach „gruzy, fundamenty, sklepienia i bruki”, to być może miasto rozciągało się na ogromnym obszarze — aż do Starej Łomży. Należałoby to poświadczyć szeroko prowadzonymi wykopaliskami, a takich przecież nie było. Zostawmy także wały, opasujące całe miasto i dwie bramy: kamienną (od wyjazdu Giełczyńskiego) i żelazną (od Skowronka). Z większym zaufaniem traktuję autora, gdy opisuje czasy sobie bliższe. Ciekawa np. jest informacja o tablicy erekcyjnej pierwszego na Mazowszu kościoła pod wezwaniem św. Wawrzynia w Starej Łomży, którą po przeniesieniu do Fary „przed 20 laty, można jeszcze było widzieć wiszącą za wielkim ołtarzem”. Niezwykła jest wiadomość, że szczątki średniowiecznych wodociągów „jeszcze ok. r. 1840 widzieć można było” m. in. na Starym Rynku (przy kopaniu fundamentów). Dodam, że sam przed laty fotografowałem resztki drewnianych rur, odkrytych u zbiegu najstarszych ulic: Dwornej i Giełczyńskiej (w pobliżu miejsc, gdzie archeolodzy natrafili na studnie z XV w i dom średniowiecznego szewca z kawałkami skór na ciżemki). Zdumiewająca jest informacja, że jeszcze w latach dwudziestych XIX w. istniały gruzy zamku książęcego, który gościł królów, a zajmował „całe najwybitniejsze w mieście, malownicze wzgórze” wraz z ogrodem „spuszczającym się stopniowo ku Narwi”. Dziś w tym miejscu rodacy pobudowali obskurne pudełko sali gimnastycznej.

Największą rewelacją jest jednak opis portretów trumiennych z kościoła farnego. Nareszcie więcej szczegółów o zaginionej w 1939 r. kolekcji. Autor artykułu w „Kalendarzu łomżyńskim” opisał to, co widział na własne oczy. Doliczył się dziesięciu niewielkich, sześciokątnych blach z olejnymi portretami kobiet i mężczyzn — pamiątek pośmiertnych okolicznej szlachty, a może nawet, jak przypuszcza, i starostów łomżyńskich. Do czasu remontu w 1844 r. blachy wisiały w prezbiterium, potem na bocznych kolumnach środkowej nawy. Nad portretami mężczyzn umieszczone były herby i litery z imieniem, nazwiskiem i urzędem zmarłego, a nad portretami niewiast — Matka Boska w obłokach. Na niektórych blachach daty i napisy były starte. Na dwóch dobrze widoczne daty śmierci: 1605. 1609. Na portrecie Katarzyny Sophtkiewiczowej, zmarłej w r. 1678, napis polski głosił, że była żoną burmistrza łomżyńskiego. Był wizerunek Apolonii Duchowskiej (z 1677) i podobizna Jakuba Strykowski (z 1730). Kobiety w wystawnych strojach, a mężczyźni odziani w polskie ubiory, z wąsami i o podługolnych czuprynach...

Może łomżyńscy Sarmaci czekają na jakiejś zagranicznej kolekcji na ponowne odkrycie?

BOLESŁAW DEPTUŁA



W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Jeszcze do niedawna w okienku urzędów pocztowych w Łomży wystawiane były palety ze znaczkami, znajdującymi się aktualnie w sprzedaży. Było to na rękę filatelistom — mogli się szybko zorientować.

bywać w miarę szybko. Oczekiwanie przez miesiąc czy dłużej, aż nowy znaczek pojawi się w sprzedaży, jest zwykłym lekceważeniem kupujących.

Ostatnio wzrosły opłaty za usługi pocztowe. W parze z tym nie idzie jednak wzrost jakości emitowanych przez Poczta Polską znaczków. Rzu-

MOJE HOBBY

wać, co ewentualnie mogą nabyć do swoich kolekcji. Po zwyczajnie tym pozostały tylko wspomnienia. Teraz musimy się naprzykrzać za pracującym paniom z okienek pytaniami o nowości. Dobrze byłoby, gdyby władze poczty wróciły do tego dawnego, dobrego zwyczaju.

Skoro jestem przy prośbach do naszej poczty, to zgłoszę jeszcze jedną w imieniu filatelistów. Chodzi o to, byśmy mogli nowości na-

ca się to w oczy zwłaszcza w zestawieniu naszych listów z tymi, które przychodzą z zagranicy. Na naszych listach dominuje szarzyzna i bylejakość, a na zagranicznych piękna, estetyczna kolorystyka. Czekamy z nadzieją na zmianę i w tej dziedzinie.

Na zdjęciu: znaczek z serii japońskiej, składającej się z kilkunastu wzorów, prezentującej ptaki tego kraju.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

Wzwołano mnie na zebranie do przedszkola. Gdy wszedłem, zastałem już spore grono rodziców. Było wyjątkowo spokojnie. Zaniepokoiło mnie to. Postanowiłem ożywić atmosferę. Powołując się na przynależność do warstwy dotowa-

dział Oświaty Urzędu Miejskiego i Poczta Polska. Chodzi oczywiście o słynną opłatę manipulacyjną przy opłacaniu na pocztę czesnego za przedszkole. Przytoczyłam wyniki przeprowadzonego przeze mnie sondażu opinii publicznej.

TAJNY PAKT

nej inteligencji, sprzeciwiłam się stawce 5000 zł od łebka na tzw. komitet rodzicielski. Skończyłam czekając na oklaski. Ku memu zdumieniu nie rozległy się. Wręcz przeciwnie. Pani w ostrym makijażu wyraziła opinię, że jak ona płaci za jedno dziecko w szkole, a za drugie w przedszkolu, to ja mam płacić za dwa w przedszkolu. Była bardzo przekonująca w tym wywodzie, zwłaszcza że podkreślała wagę argumentów wymownymi gestami wymanipulowanych rąk. Schowałam ukradkiem swoje ręce szczerbate od obierania ziemniaków i zaczęłam z innej beczki.

Sprawa jest taka. Pięćdziesiąt lat po znanym skądinąd tajnym układzie, w Łomży doszło do zawarcia następnego. Pakując Wy-

Ludzie są gotowi płacić dodatkowo „koszty manipulacyjne”, ale do rąk dyrektorki przedszkola, a nie na pocztę. Obliczyłam, że miesięcznie oświata zyskałaby z tego tytułu ok. 30 tys. zł, za co można byłoby np. nabyć parę rolek cennego papieru. Niestety, tajny pakt pozbawił nas tego logicznego rozwiązania. Oświata umyla ręce (widać nie potrzebuje forsy), poczta zyskała dodatkowe wpływy.

Płacąc czynsz za mieszkanie mam wybór: na pocztę ponoszę koszt manipulacji, w kasie spółdzielni nie. W przypadku przedszkola wyboru nie ma. Oto skutek tajnego paktu. Nastąpił kolejny rozbiór... portfela.

OSA

(M.G.)

FOTOGRAFIE Z MYSZKA

SZPIEG

„Pewnego dnia Stefan przyszedł do klasy bardzo przejęty. W jego mieszkaniu późnym wieczorem zandarmieria w obecności wychowawcy klasowego zrobiła rewizję. — Czy co znaleźli? — zapytałśmy w jeden głos. — Znaleźli, psakrew! [...] Siedziwo prowadził osobiste dyktando Michałowicz przy pomocy zandarmierii. Tylko jego zawziętości należało przypisać, że dwu z nas wydalono z gimnazjum: właśnie tych, co się poświęcili...”

Wiedzieliśmy od dawna, że dyrektor ma wśród starszych uczniów szpiega. Był w VIII klasie Żyd rosyjski Arkadij Mojciejewicz Szachnarowicz. Był prymusem, był także zaufanym dyrektora, ale to nie wystarczyło, żeby go oskarżyć wręcz o szpiegostwo. Aż wpadł paskudnie. Któregoś niedzieli zeszliśmy na zwykłe tygodniowe zebranie. Właśnie streszczaliśmy partię naszej historii, gdy w sieni coś podejrzanego skrzypnęło [...]. Spode drzwi odskoczył ktoś w uczniowskim płaszczu i zaczął uciekać. Nasz dwaj koleżki rzucili się za nim. Był to Szachnarowicz...

Przypuszczaliśmy, że nasz koleżka po otrzymaniu mordobicia przynajmniej dzień nie pokaże się w gimnazjum. Po stanowiliśmy skorzystać ze znanej wza-

jemnej niechęci dyrektora i inspektora. Inspektor wystuchał wszystkiego uważnie i zaraz wyjechał do Warszawy.

Szpieg, który się zdarzył, nie tylko nie miał już wartości [...], lecz kompromitował tego, co się nim posługiwał [...]. Szachnarowicz musiał wynieść się z Łomży do innego gimnazjum. Dyrektor został natychmiast przeniesiony do Kielc — oto kolejna intrygująca histo-



Już na godzinę przed meczem pojawili się pierwsi widzowie. Pół godziny przed pierwszym gwizdkiem nie było wolnych miejsc. Na trybunie „pod drzewami” najgłośniejsze i najbardziej kolorowe. Szalik i czapki w białe i czerwone pasy (tradycyjne barwy ŁKS-u); pan Zenek Paś z parasolem ogromnych rozmiarów i najcięższe gardła łomżyńskich „komentatorów”. Po ich dowcipach trybuna drżała od śmiechu i trzęsły się nagi słabym sędziom Od pierwszej do ostatniej minuty chóralny śpiew: „Bo ŁKS najlepszym klubem w Polsce jest”. Po zwycięskim spotkaniu korowód kibiców tamował ruch na Zjeździe przez długie minuty.

pusty stadion

Taki był łomżyński stadion kilka lat temu, szczególnie przy okazji „świętych wojen” z „Olimpią” Zambrów. Od tego czasu ŁKS zdążył poznać smak ligi okręgowej, potem trzeciej ligi. Teraz występuje w tzw. międzywojewódzkiej lidze seniorów.

Losom klubu towarzyszą kibice i najbardziej niewzruszony świadek zwycięstw i porażek — stadion. Obiekt Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji stopniowo się degraduje. Powstał wprawdzie bardzo oryginalny architektonicznie hotelik, ale jest to jedyne miejsce utrzymane we względnie porządku.

Lista negatywów jest długa. Płyta boiska, określana jako trzecia pod względem jakości w województwie, jest w fatalnym stanie. Nawet mistrz piłkarskiej żonglerki — Janusz Chomontek, miałby poważne kłopoty z normalnym przyjmowaniem piłki. Z trybun widać górki i wystające kępy trawy. Nikt nie pamięta już, kiedy boisko było wałowane. Suche lato wypaliło murawę, a podlewanie trawy widocznie uznano za niepotrzebny zbytek. Spod nóg piłkarzy podnoszą się kłęby kurzu, powiększają się „łysiny” pozbawione trawy.

Na trybunach i wokół nich sterty śmieci: papiery, kapsle, tu i ówdzie potłuczona flaszka (całych nie ma, jeszcze oplaca się je nosić do skupu). Z drzew zaczęły już spadać liście; będą leżeć niepokojone miotła.

Boczne boisko okolone stosami belek, desek; obok kupa dobrych jeszcze drenów. Leżą, niszczeją, grożą kontuzją trenującym zawodnikom.

Ubikacje, uch! Lepiej od nich z daleka.

Na mecze przychodzi jeszcze po sto—dwieście osób (kiedy jest lepsza pogoda). Przeważają starzy, wierni od lat kibice. ŁKS bardzo dzielnie spisuje się w rozgrywkach, przyciąga to trochę ludzi. Ilu odstrasza fatalny stan obiektu?

Zmieniły się czasy i na stadion na pewno nie ściągają takie tłumy jak kiedyś, ale może on stać się znów dobrym miejscem spotkań w niedzielne popołudnia, nawet dla całych rodzin. Musi być tylko trochę czystszy.

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

5
KONTAKTY
1989-10-08

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

u siebie. Zna każdą ścieżkę ludzi i zwierząt. I każdą „ścieżkę” ryb też zna. Pierwszy rybak w okolicy i — nie ma co ukrywać — przed wojną pierwszy kłusownik. Stoją murowane budynki jego obojścia, okazały dom. Wszędzie znać zadbanie. Teraz głównym gospodarzem jest najstarszy syn Bolesław; należy do najlepszych w gminie Raj-

serdecznie i odtąd pomagali sobie. Ona pracowała w izbie chorych, dzieliła się z nim swoim chlebem. Potem, gdy zachorowała na tyfus, gdy wypadły jej piękne włosy, on zawiązywał na sznurku żywność — wciągała do góry. Za pracę w kopalni dostawał ruble, mógł coś kupić po paskarskich cenach. — Wspaniała. Odważna. Wielka patriotka.

Przeżyła. Będzie też na uroczy-



Kajetan Barszczewski („Zak”) i Stanisława Skrodzka („Krzysztof”), dziś Kurmor.

gród. — A ja od piętnastego roku życia tylko broń i woda — mówi pan Kajetan, wysoki, czerstwy, pełen energii. Ma 71 lat.

Teraz będzie o spotkaniu z tym cywilem.

Dostał wezwanie, tak i tak, ma się stawić do urzędu gminy w sprawie planów. Pojechał z żoną. Nie podejrzewał niczego. Czekają już dwóch cywilów; grzeczni bardzo: „Podwieziemy samochodem”. I w samochodzie go aresztowali.

Na śledztwo wyciągali go zawsze nocą. A po wyroku sądu wojaskowego pracował najpierw w kamieniołomach w Strzelcach Opolskich. A potem w kopalni „Dymitrow” w Bytomiu. W tych kamieniołomach podchodził do niego jakiś więzień — Miał pan szczęście — powiada — pan mnie poznaje? — Nie. Ja pana aresztowałem. — Zdziwił się. — Co pan tu robi? — Przestała mi się podobać tamta robotka... I mówi, że miał szczęście, iż z żoną przyjechał. Mielł rozkaz, by załatwić go po drodze. Ale była żona — świadek — co do żony nie było rozkazu.

Do tej bitwy na Grzędach 9 września 1944 r. dochodzimy od drugiej strony. Jakby po schodach czasu. Czas się podzielił — na ten przed i na ten po walce. Ten po był bardziej okrutny. Bardziej bolesny.

Teraz będzie o zemście.

Sierżant Kajetan Barszczewski, pseudonim „Zak”, gdy wybuchła wojna, miał 21 lat. W czterdziestym czwartym już 26. O tych siedemnasto-, osiemnastoletnich mówi, że to byli gówniarze. W czterdziestym trzecim otrzymał Krzyż Walecznych. Po akcji „Burza” został kawalerem Orderu Virtuti Militari. W grudniu 1944 został wywieziony do Skopina. — Miałem tylko dwie myśli: czy się jeszcze najem do syta, i czy ojczyznę obejrzę.

Codziennie rano w śniegu, mrozie, pięć kilometrów, pod konwojem NKWD szli do kopalni.

Zjeżdżali 49 metrów w dół po czterech. Straszny prymityw. Łała się woda. Gdy wychodzili na powierzchnię, odzież na nich zamarała. Obiecywano im, że kto wyższą normę wykona, prędzej wróci do domu. Razem z nimi pracowali Rosjanie. Niemcy. On był przodownikiem, stachanowcem. I pierwszym transportem 20 września 1945 roku wrócił do Polski.

„Zak” śmieje się chytrze. Bo tutaj kryje się jedna z jego tajemnic. Tę może zdradzić chłopak z Wehrmachtu, Ślązak. Jemu dopisywał wózki, na które pracowali i Rosjanie. To była jego zemsta.

Teraz będzie o Stasi Skrodzkiej — ps. „Krzysztof”.

Dziś nosi nazwisko Kumor, uczyła języka angielskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną, ledwo zdała maturę, poszła do AK. Była oficerem, dowódcą służby kobiet na obwód grajewski. W bitwie ratowała rannych. Spotkali się... w więzieniu w Białymstoku, a potem w łagrze.

— „Zak”, to ty? — uściskali się

stości w niedzielę, 10 września 1989. Bo po raz drugi swój obelisk będą odsłaniać.

Zabić wujenkę

Teraz będzie o „Zaku”. Za którego siedział, za którego był rębaczem w sowieckiej kopalni.

Szybko skończyła się dla niego wojna w 25 pułku ułanów Brygady Baranowskiej; zapisał się do Związku Walki Zbrojnej, jak wie-

Był niemiecki inspektor lasów, Berent się nazywał. Inżynier. Codziennie stał na moście i sprawdzał robotników leśnych. Kto się spóźnił, kto mu się nie podobał, bił i wysyłał do obozu. Dostali rozkaz: ukarać Berenta. Zaczaili się przy drodze w trójkę. Jedzie swoją bryczką. „Stój, ręce do góry”, Zak do niego. Nie od razu podniósł. Zniczurkował z wrażenia. A potem dalej złoty sygnet ściągać, zegarek. „My nie bandyci. My żołnierze. Zabierz to wszystko.” „Nie zabijajcie mnie, panowie.” „Nie zabijemy. Zostaniesz tylko ukarany.” Zabrali mu broń i dali pięć kabli na tyłek. „Boli d...?” „Boli.” „To i polska d... boli. Zapamiętaj sobie. I nie bij polskich robotników.”

Prerażony pojechał prosto na posterunek do Rajgrodu. „Bandyci napadli?”, spytano. „Nie. Polska inteligencja. Partyzanci.” A „Zak” wrócił spokojnie do wsi z pełnym sakiem ryb. Zatrzymany przez żandarmów pokazał jeszcze żywe. — He, he, zawsze miałem wszystko dobrze obmyślane, przygotowane.

A teraz będzie o „Sępie”.

„Sęp” i jego oddział, dwudziestu ludzi, zaginęli na bagnach. Od miesiąca brak wieści. W dodatku teren zalany wodą, a wszystkie mosty, wyższe pagórki i suche ścieżki obstawione Niemcami. Kto go odszuka? Wiadomo. Tylko „Zak”. Otrzymał rozkaz od por. „Lisa” (Andrzej Sobolewski). To było coś dla niego. Przemykał pod bokiem niemieckich patroli. Rozumował: tam, gdzie ich najwięcej, tam musi być oddział. Czają się, czekają. No i odnalazł. Chorych, głodnych, skrajnie wyczerpanych. Przynosił im żywność, lekarstwa. Kpił z niemieckich czujek. Uratował oddział. Takich różnych akcji było dużo. W maju 1944 sierżant Kajetan Barszczewski obejmując dowództwo trzeciego plutonu III szwadronu 9

nie Kuligów (zostały zdobyte i zniszczone). — Ale gdy zobaczył ruskich, nie już nie powiedział. Taki był.

Niektórzy żołnierze powiadają dzisiaj, że za tę współpracę sam Stalin im dziękował. Ale tego „Zak” nie pamięta.

O bitwie będzie.

Osmego września „Zak” otrzymał meldunek od swoich patroli: Niemcy przygotowują się do forsowania Jęgrzni w okolicy wsi Kuligi i Ciszewo.

— W jakiej sile? — pyta go „Grom”.

— Nie widać końca. Kilka tysięcy.

— To posiłki, na front idą.

— Nie. Posiłki inną drogą. Nie po bagnach. Trzeba się natychmiast wycofać przez Kanał Woźnowiejski. „Grom” miał inne zdanie. A sytuacja zmieniła się co chwila. Coraz bardziej na ich niekorzyść. I gdy wezwał go na odprawę oficerów, na wycofanie się przez kanał już było za późno.

— Odciepli nam kanał i po godzinie będą tutaj — „Zak”.

— Czy są jakieś możliwości wycofania się bez boju? — „Grom”.

— Żadnych. Jesteśmy otoczeni.

Zbiórka. Alarm. — Ty będziesz przy mnie — dowódca do „Zaka”. — Wycofujemy się tak, by jak najpóźniej podjąć walkę. Może zabraknąć amunicji.

— My w krzaki, a już Niemcy są na miejscu naszego postoju. Była godzina dziewiąta. Zostały szalasy, namioty, ciepła zupa w kotle. Atakowali nas ogniem granatów, szliśmy w kierunku Osowej Grzędy.

Szli tak do godziny drugiej po południu. — Dalej już nie było można. Niemcy za kanałem i za rzeką Elk. Zajęliśmy stanowiska w lesie. Czekaliśmy. Dopuściliśmy ich na 20—30 metrów: ogień zaporowy, a potem do ataku. Zwały trupów niemieckich i naszych. Uciekali rzucając broń, helmy, plecaki. Ścigaliśmy ich ze cztery kilometry.

— Oblawę rozbiłszy — zameldował „Zak” dowódcy.

— Przejdź na lewe skrzydło, zajm pagórki. Resztę sukcesu... wytopimy w Jęgrzni przy Ciszewie.

— Rozkaz, panie komendancie.

W tym momencie padł strzał, w tym momencie on odskoczył i krzyk usłyszał: — „Zak”, komendant zabity! — Obejrzał się. „Grom” konal.

Żołnierze desantu: — Dawaj wtorowo komandira. — Zgłosił się por. „Wawer”, objął dowództwo. Zbiórka. Było ich zaledwie 200 ludzi, część rannych, niezdolnych do walki. Obliczyli: 67 zabitych, 100 rannych, Niemców zginęło ok. 700. No i jeśli nie ma co. Ostatni rozkaz „Groma” w tej sytuacji „Wawer” uznał za nierealny.

Jest późny wieczór. Idą w kie-

AKOWCY Z CZERWONEGO BAGNA

CENA POLSKI

lu młodych. Został dowódcą patrolu dywersyjno-bojowego.

Trzy miesiące przebywał w lasach, ktoś sygnął. W tym czasie wywieziono wszystkich (bez ojca, ten był na robotach w Downarach — budował radzieckie lotnisko), do łagrów. Babcia, siostra i brat nie wrócili. Zmarli z głodu.

Miał wujenkę. Taka była, że potrafiła się przebrać w niemiecki mundur i w nocy iść z Niemcami. A wszystko to z zemsty. Mściła się na rodzinie Sebulio, bo zabili jej brata.

— Poczekaj — mówił „Zak” — wojna się skończy, będą sądy, będzie prawo, dojdiesz swego.

— Kiedy to będzie? — ona na to. — A dzisiaj Niemcy ich rozstrzelają.

Trzech ludzi wydała Niemcom z tej rodziny. — Czy taki człowiek mógł żyć? — Był też soltyś Narcyz Kalicki. Partyzantom pomagał, chleb dawał, mięso. Jego też wydała. Wzięli do obozu — nie wrócił. Więc przyszli — patrol „Zaka” (— Nie mogę mówić kto, tajemnica wojskowa) — wyrok przeczytali, zastrzelili.

Teraz o tym, „jak kropnelim ścierwo”.

W Kuligach zjawili się dwóch jeńców radzieckich. Uciekli z obozu w Boguszach. Chłopi ich ukryli, oni pomagali w robocie, pół roku byli, aż wpadli. Niemcy ich aresztowali. Jeden wrócił. Dziwne to było. Pewnego razu trzech z wiośki uciekło Niemcom z robót. Wydał ich. Bardzo był pewien siebie, nie wiedział, że działa tu konspiracja.

Trzeba się było go pozbyć. Ale tak, by wieść nie uciepiała. „Zak” zawsze dbał o to i nigdy ludność cywilna nie była represjonowana z powodu jego działań. Zmówili się z soltysem, że wyśle go do młyna (mieszkał u niego, nikt go nie chciał, on musiał przyjąć). Złapali, gdy wracał. — Ja znaju za szto. — Znaju? To dobrze. Kropneli my, zakopali ścierwo.

Teraz o tym, jak Berent w d... dostał.

pułku strzelców konnych AK. W lipcu zostają plutonem pułkowego zwiadu.

Akcja „Burza”

Na Czerwonym Bagnie koncentracja żołnierzy AK. Każdy pułk miał zająć inny powiat — czekali na zbliżający się front, nekali wroga. Około 500 żołnierzy. Niemcy kopią okopy. Gdzie? — On już jest poinformowany. Trzeba „języka” —



Msza pod pomnikiem.

on przyprowadza żywego Niemca. W dodatku z Gdańska, znającego język polski.

Teraz o radzieckich spadochroniarzach.

Nocą ich zrzucili. Samolot kołował, kołował, spadli. „Słowik 5”; z radiostacją spadli, siedmiu. Dowódca pułku „Grom”, Wiktor Konopka, wezwał go do siebie: — „Zak”, przydzielam cię do współpracy z desantem. Najlepiej znasz teren, jesteś dowódcą zwiadu, no i masz cywilne dokumenty.

No i „Zak” dostarczał im wszelkich potrzebnych informacji. A ten „żywiec” z Gdańska był podoficerem ciężkiej artylerii. Powiedział dokładnie, gdzie są działa w rejonie

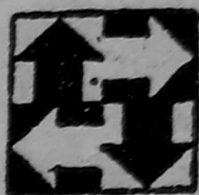
runku rzeki Elk — trzeba się przeprawić. Przeszli, chociaż kładka od połowy zniszczona. Jego szperacze natrafiają na linię telefoniczną wroga. Przecinają. I naraz jasno jak w dzień. Niemcy wystrzelili rakietę. Ogień. Oddział ucieka.

— Stać! Nie uciekać mi ani jeden. — Ciemno było, dokąd będą wiać, na Niemców?

— Co robimy? — dowódca.

— Przebijemy się.

Zgłosiło się ok. 40 zdolnych do walki. „Zak” wziął 23 i poszedł pierwszy. Idą prosto na bunkier. Ognia! Niemcy uciekają. Oni za nimi. Ogień — Ścielo mnie, jak kosa. — Chłopaki krzyczą, że ja zginałem. — Padł w trawę, nie czuł,



ŁOMŻYŃSKIE „BIAŁE PLAMY”

7

KONTAKTY
1989-10-08



Marian Kęszycki („Kwiat”).

że ranny. Tylko gorąco, szum w uszach (— Na jedno ucho do dzisiaj nie słyszę). Gdy podniósł się, już nie było swoich, tylko wokół Niemcy. Rakietą. Druga. On do trzcin i do rzeki. Niemcy już są blisko. Strzelił. — Miałem pepeszkę. A strzelec ze mnie wyborowy. Nocny. Uciekli.

Przeprawił się przez Elk, dobiegł do Kanalu Woznawiejskiego — na drugą stronę, ominął wszystkie czujki niemieckie i radzieckie i do Biebrzy. Za rzeką już wojska radzieckie. Udało się. Opatrzyli, wódki dali, nakarmili. Zasnęli.

Gdy się obudził, wokół jego koledzy wołali z radością: — „Zak”. „Zak” żyje! — A dowódca uściśnął mu rękę i podziękował za wszystko, czym się zasłużył w tym boju. I za to otrzymał Virtuti Militari.

A w grudniu 1944 r. został aresztowany i wywieziony do łagrow.

Tajemnica obelisku

Niedziela, 10 września 1989 r. — 45 lat od tamtego dnia. Skraj lasu przy wsi Tama, niedaleko Rajgrodu i Kuligów. Na obelisku napis: „Poległym w bitwie na Grzędach w 40 rocznicę — społeczeństwo”. To było pięć lat temu. Teraz przybył znak Polski Walczącej, orzeł w koronie i litery: „AK”.

Stoją nieliczni jeszcze żyjący z białoczerwonymi opaskami na ramieniu. Poczty sztandarowe ZBoWiD-u i harcerzy. Orkiestra gra „Botę”. Marian Kęszycki, pseudonim „Kwiat”, jeden z najmłodszych wówczas żołnierzy, wciąga flagę na maszt. Składa wieniec z białoczerwonych goździków. I znów orzeł z kwiatów. Przyjechał specjalnie na tę uroczystość ze Stanów — przebywa tam ponad 40 lat — on też jest fundatorem symboli na obelisku.

Każdy z nich ma swoje tajemnice. Tylko niektóre mogą zdradzić. Inne pozostaną nimi do końca.

Na kamieniu obok — słowa: „W nierównej walce z hitlerowskim najeźdźcą poległo około 100 żołnierzy 9 psk oraz 3 żołnierzy Armii Czerwonej desantu «Słowik»”.

Ksiądz z Rajgrodu odprawia uroczystą mszę polową.

— Jest to jeden z najważniejszych dni w moim życiu — mówi Stanisław Kumor — po raz pierwszy mogłam przyjechać na taką uroczystość bez strachu.

Ten obelisk też ma swoją tajemnicę.

Gdy się patrzy wprost, to tego nie widać. Obelisk jak obelisk. Kompozycja z ciężkim kamieniem przy podstawie. Ale popatrzeć z boku — nabiera dodatkowego wymiaru. Pokazuje rzecz niemożliwą: głaz przebitą bagnietem.

I tego właśnie udało się im dokonać. (Cdn.)

ALICJA NIEDŹWIECKA
Fot. TOMASZ WŁOSIK

O KUPACJA RADZIECKA ziem polskich to wciąż jeszcze nie zbadany systematycznie obszar wiedzy o naszej przeszłości. Informacje o tym okresie łatwiej znaleźć w ustnych relacjach, wspomnieniach, rzadziej już pamiątkach niż syntetycznych opracowaniach, monografiach. Ogrom problemów badawczych do podjęcia uświadomiła także sesja naukowa, przygotowana przez Komitet Wojewódzki PZPR i Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów (22 września br.), a poświęcona 50 rocznicy Września. Notabene znaki zapytania rodzą się także w wielu innych kwestiach.

Wiele niejasności wiąże się z walkami wrześniowymi 1939 r., toczonymi w regionie łomżyńskim. Podkreślił ten fakt doc. dr hab. Adam Dobroński, omawiając m.in. działalność Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i tragiczne losy jej dowódcy — gen. Miłota-Fijałkowskiego. Niejasna i nie zbadana jest działalność polskich komunistów, którzy tworzyli grupy dywersji pozarfrontowej. Na szczęście, były to przypadki odosobnione. Ludność Łomżyńskiego walczyła z ogromnym poświęceniem. Tradycje patriotyczne, sięgające powstań niepodległościowych z XIX wieku, były kultywowane w przedwojennych szkołach. Doc. Dobroński zwrócił uwagę na niedocenianą rolę miejscowych garnizonów w kształtowaniu patriotycznej postawy ludności cywilnej.

W drugiej dekadzie września Niemcy przełamali opór obrońców. Kilkanaście dni później do Łomży wkroczyła Armia Czerwona. Na mocy porozumienia Ribbentrop-Mołotow z 23.08.39 r. Łomżyńskie znalazło się w granicach państwa radzieckiego. Okres okupacji sowieckiej omówił doc. dr hab. Michał Gnatowski, który w swoim referacie zasygnalizował kilka nowych problemów badawczych. Jednym z nich jest dokładne opracowanie masowych deportacji ludności w głąb Związku Radzieckiego. Szacuje się, że został wywieziony co dwunasty mieszkaniec ziem zajętych przez ZSRR. W Łomżyńskim masowe wywózki rozpoczęły się w lutym 1940 r., a w pierwszej kolejności objęły urzędników państwowych, oficerów

Wojska Polskiego, ziemian oraz ich rodziny. Okupanci prowadzili politykę rasyfikacyjną. W szkołach obowiązywał język rosyjski i przynależność do organizacji pionierskich. Propagowano idee komunizmu, lecz w tak nieudolny sposób, że nie napotykały szerszego odzewu wśród ludności. Interesującym, słabo do tej pory poznany zagadnieniem, jest propozycja władz radzieckich utworzenia autonomicznego obwodu, składającego się z regionu łomżyńskiego i białostockiego. Miał być to początek wymarzonej przez komunistów Polski Radzieckiej.

Polska partyzantka walcząca z oddziałami Armii Czerwonej to również mało znane wydarzenia z tamtych lat. Ukrywający się oficerowie zorganizowali grupy partyzantów (m.in. w Puszczy Augustowskiej i na bagnach nadbiebrzańskich). Tutaj rozpoczął swoją wojnę sławny major Dobrzański „Hubal”.

Komunikaty wygłoszone przez mgr. Waldemara Monkiewicza, mgr. Zdzisława Sędziaka i ks. dr. hab. Witolda Jemielity (drukujemy poniżej), poświęcone były eksterminacji ludności cywilnej oraz duchowieństwa w regionie łomżyńskim.

Problemami tajnej oświaty w Łomży zajął się mgr Andrzej Krajewski. Podczas okupacji konspiracyjne nauczanie objęło ok. 20 proc. dzieci i młodzieży. Organizacja tajnych szkół kierowali p. Lustych i p. Osiecka, którzy zostali niesłusznie zapomnieni.

Interesujące, barwne sprawozdanie wygłosił mgr Antoni Mosiewicz z Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Prelegent na podstawie zebranych przez siebie relacji ustnych opisał pierwsze próby organizowania konspiracji w rejonie Ciechanowca w latach 1939—41. Autor zaapelował o szybkie podjęcie badań, ponieważ żyje coraz mniej świadków tamtych wydarzeń. (jog)



LOS Y KSIĘŻY

wodu byli aresztowani — nie ma. Niektórzy spośród aresztowanych powrócili, ktoś znalazł się w Ameryce Łacińskiej, ktoś w Szwecji, ktoś inny poprzez obozy wywędrował do Włoch. Spośród tych, którzy wrócili, jeszcze do dzisiaj niektórzy pracują.

Ubyło więc po wojnie ok. 70 księży. W tym czasie nowi się nie kształcili. Od 1939 do 1945 roku nasze seminarium nie funkcjonowało. W dzisiejszym jego gmachu przebywali najpierw krótko Niemcy, potem Rosjanie, znowu Niemcy, po wojnie znów Rosjanie, w okresie wyzwolenia kraju. Budynek ten służył różnym celom, m.in. jego podziemie zamieniono w więzienie.

Podczas wojny w seminarium kieleckim uczyło się 10 księży, trochę w Warszawie. W sumie podczas wojny przybyło może z dziesięciu nowych księży, stąd też były bardzo duże braki.

Kwestia świątyni. Zaraz po wojnie rozdano kwestionariusze, dosyć szczegółowe. Pytano o procent zniszczenia samego budynku, wyposażenia kościoła, budynków gospodarczych, wycenę strat w pieniadzach z 1939 roku. Ludzono się, że będą odszkodowania, stąd tak szczegółowo było to rozpracowywane.

Przed wojną w diecezji znajdowały się 142 kościoły: parafialnych

— 134, nieparafialnych — 8. W wyniku wojny całkowicie zniszczono 13, częściowo — 53, a więc w sumie 66. Blisko w połowie kościoły były zniszczone, względnie w dużym stopniu zdewastowane, bo określenie „częściowo” będzie się raczej wiązało z wieżami. Niemcy je wysadzali, a te padając rujnowały kościół. Bardzo mało kościołów ucierpiało w roku 1939. Niewiele również w 1941, gdy wybuchła wojna Niemiec z Rosją. Największe zniszczenia wiązały się z wycofywaniem Niemców. Wtedy właśnie często niszczone wieże jako punkty obserwacyjne dla nieprzyjaciela, choć nie zawsze był to jedyny powód. W 13 wypadkach wysadzono kościół jako taki, a pod wiele innych podłożone były miny. Gdyby nie ratowano świątyni różnymi sposobami, liczba zniszczonych z pewnością zwiększyłaby się.

W ankiecie dokładnie pytano też o stan plebanii, wikariatów, budynków gospodarczych.

Katolicki Uniwersytet Lubelski wydał ogromną książkę „Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945”. Zebrane są w niej artykuły o życiu religijnym z poszczególnych diecezji, m.in. także łomżyńskiej. Specjalnych trudności kościołom w sprawowaniu liturgii, zaś parafianom w uczestniczeniu we Mszy Św. nie stawiali ani Niemcy, ani Rosjanie. W pewnych okresach wykorzystywano obawę zarażenia się cholera czy innymi chorobami jako okazję do zmniejszenia możliwości gromadzenia się ludzi albo do określonych godzin. W tym okresie umarło też trochę księży na naszych terenach z powodu choroby. Jeżdżąc do chorych zarażali się sami.

Zainteresowanych odsyłam do tej publikacji.

Ks. dr hab. WITOLD JEMELITY
(Zapis nie autoryzowany)

relacje



Ósmego września na drzwiach wejściowych Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży pojawił się odręcznie malowany transparent: „Zadamy odwołania ze stanowiska dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW”. Powyżej powiewały dwie biało-czerwone flagi, a napis na płótnie głosił: „Akcja protestacyjna”. Wojewoda na telefoniczną prośbę o zdjęcie hasła usłyszał: komitet protestacyjny domaga się rozmów.

Dzień wcześniej pracownicy wojewódzkiej instytucji upowszechniania kultury, szkolnictwa muzycznego, Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, Państwowego Teatru Lalek, Muzeum Okręgowego, MDK-DST złożyli na biurku wojewody oświadczenie protestacyjne następującej treści:

„Domagamy się odwołania Obywatela Józefa Palki ze stanowiska dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW z następujących przyczyn: brak kompetencji w zarządzaniu kulturą i interwencyjno-nakazowy sposób kierowania, paraliżowanie samodzielnych inicjatyw działań statutowych instytucji kultury przez osobiste decyzje szczegółowe podważające kompetencje tych instytucji, nadmierne rozwinięcie, wręcz hołubienie biurokracji, nieracjonalne gospodarowanie funduszem rozwoju kultury, arogancja, wręcz obrażanie ludzi, intrygantwo i nieobiektywny system oceny pracy placówek i ich pracowników, cechy osobowościowe i archaiczne podejście do spraw kultury ośmieszające na zewnątrz łomżyńskie środowisko pracowników kultury i sztuki.

W wyżej wymienionej sprawie domagamy się rozmów z Obywatелем Wojewodą”.

Do spotkania doszło dopiero w poniedziałek, 11 września. Komitet protestacyjny (8 osób) nie życzył sobie udziału w nim osób postronnych. Wyproszono między innymi sekretarza KW PZPR, Henryka Białobrzskiego. W *tête-à-tête* rozmowie z wojewodą pracownicy kultury dowiedzieli się, iż dyrektor Palka właśnie poszedł na zasłużony urlop, że zasadność zarzutów zbada specjalnie powołana komisja z udziałem przedstawicieli ministerstwa, że cała sprawa trafi wreszcie pod sąd komisji kultury WRN. Parę godzin później wojewoda telefonicznie poinformował protestujących, iż dyrektor Palka z dniem 1 listopada przechodzi na emeryturę. Protestujący postanowili zawiesić akcję.

w strachu przed dyrektorem

W kulturze pracują głównie kobiety. Andrzej Cholewicki, szef MDK-DST, widział, jak niejednokrotnie stawały na baczność przed dyrektorem Wydziału. Zwłaszcza na naradach podsumowujących. Panie były wtedy miłe, usługowe, przytakujące. „Rozumiemy się?” — mawiał dyrektor. „Nie ma sprawy, dyrektorze” — odpowiadały. Ale już za drzwiami z wściekłością grzytały zębami.

— To było upokarzające — twierdzi dzisiaj Marianna Pierożyńska, dyrektor WDK. — Mielismy świadomość, że jakkolwiek sprzeciwi obróci się przeciwko nam, dlatego musieliśmy przytakiwać. Ze strachu.

Najbardziej poniżający — zdaniem pracowników kultury — był wprowadzony przez dyrektora Wydziału system samooceny. Na naradach każdy musiał wystawić sobie cenzurkę. Skala ocen: od dwu do pięciu. Potem do każdej cenzurki osobiście ustosunkowywał się dyrektor Palka, wystawiając ostatecznie swoją ocenę. Jakby tego było jeszcze mało, w roku ubiegłym dyrektor opracował pięciostronicowy „Arkusz samooceny”. Poddający się swoistej wiwisekcji musieli odpowiedzieć na 17 problemowych zagadnień. Dla dyrektora ważne było, co dana placówka kulturalna zrobiła w zakresie: intelektualizacji społeczeństwa, stanu amatorskiego ruchu artystycznego, kultywowania folkloru i wspierania twórczości ludowej, zapobiegania patologiom społecznym i ich zwalczania, gospodarności i ochrony mienia, realizacji dyspozycji pokontrolnych jednostek nadrzędnych oraz terminowości załatwiania korespondencji... itd. itp. Trzeba było na te zagadnienia odpowie-

dzieć, wystawić sobie ocenę, po czym oceny kompleksowej dokonywało najpierw WDK, potem Wydział Kultury i Sztuki. Taki system działał na pracowników stresując.

Według Andrzeja Cholewickiego dyrektor Palka był dyktantem w zarządzaniu kulturą. Nie miał rozważań w potrzebach, ale pewne działania nakazywał podejmować. Tak na przykład było z żeńską orkiestrą dętą.

— To stało się *idée fixe* dyrektora. Orkiestry jednak nie dało się zorganizować, choć dyrektor Wydziału za duże pieniądze zakupił instrumenty dęte, zaś mieszkanie dla kapelmistrza trzymał przez kilka miesięcy.

— Instrumenty są fatalnej jakości — uzupełnia Zofia Jaśkowiec, dyrektor Szkoły Muzycznej w Łomży. — Żeby jednak nie rdzewiały, młodzież korzysta z niektórych w trakcie zajęć dydaktycznych.

Dyr. Jaśkowiec ma pretensje do Wydziału o niewłaściwy dobór kadr. Oto bowiem na stanowisku wizytatora zatrudniono osobę, nie mającą zielonego pojęcia o funkcjonowaniu szkoły muzycznej.

— Ów pan — stwierdza pani dyrektor — proponował nam zorganizowanie grupowych lekcji na fletach prostych, co jest oczywiście nonsensem.

Pieniądże na kulturę Wydział często puszczał w błoto. Tak, zdaniem pani Kunickiej z Muzeum Okręgowego, stało się w przypadku zakupu budynku przy Kierzkowej (7 milionów zł). — Blok stoi na terenie podmokłym i żadne odwodnienie nie pomoże. Budynek w ogóle nie nadaje się na magazyny muzeum.

Niepotrzebnym wydatkiem, według Stanisława Bagińskiego (WDK), był tegoroczny przegląd dorobku kultury i sztuki województwa łomżyńskiego. Impreza nie przyniosła żadnych korzyści, zdeorganizowała tylko pracę WDK i innych placówek.

Lista zarzutów wobec dyrektora Wydziału jest długa. Czasami są to błahostki, czasami nie sprawdzone plotki. Tak bywa, gdy w grę wchodzi emocje. Aleksandra

Narolewska (biblioteka wojewódzka) nie rozumie na przykład, w jakim celu dyrektor Wydziału zakupił kamerę i przekazał ją bibliotece, dlaczego biblioteki zmuszane są do organizowania warsztatów teatralnych i innych kół zainteresowań. Daniela Bagińska (WDK) twierdzi, iż domy kultury od lat prowadziły działalność fikcyjną, by pozyskać dodatkowe fundusze. Dyrektor bowiem wręcz nakazywał organizowanie różnych grup i zespołów, mimo iż niejedna placówka nie miała ku temu odpowiednich warunków. Ale to zdaniem pani Bagińskiej, nie interesowało dyrektora. Dlatego w Rutkach, na przykład, na papierze działają aż trzy koła zainteresowań, podczas gdy w praktyce nie ma żadnego.

metoda zniewalania

Teatr to kolejny rozdział konfliktu z Urzędem. Henryk Gała, dyrektor Teatru Lalek, od początku nie mógł pogodzić się z nadmierną docieklivością dyrektora Wydziału. Patrzenie komuś na ręce nie sprzyja normalnej pracy. A dyrektor Wydziału na ręce patrzył zbyt często. Placówki kulturalne, w tym teatr, zasypywał niezliczoną ilością pism: „Wydział Kultury i Sztuki UW [...] zastrzega sobie prawo do pełnej realizacji przez siebie obowiązku wypowiedziania się i zajmowania stanowiska w odniesieniu do kwalifikacji merytorycznych kandydatów na aktorów”. albo: „[...] zastrzegam wyłącznie dla siebie [...] prawo wskazywania przyszłych lokatorów obu mieszkań”, albo: „W wytycznych wojewody łomżyńskiego dot. kierunków obsługi ruchu turystycznego i wypoczynku [...] w 1989 r. znalazły się następujące sformułowania: w zakresie usług kulturalnych należy a) zwiększyć liczbę imprez kulturalnych [...], b) zapewnić odpowiedni poziom i atrakcyjność usług kulturalnych [...]”. albo: „[...] nie chcę też pominąć milczeniem należytego funkcjonowania Obywatelki Pierożyńskiej na zapleczech sal

koncertowych Tatarii [...], ale w końcu taki był cel i sens Jej wyjazdu do Tatarii [...]”, albo: „od pewnego czasu docierają do mnie informacje, że Ob. dyrektor [...] zastrzega sobie, by widownia na jednym spektaklu nie była większa od 50 osób [...]. W ten sposób zwiększa się sztuczna ilość spektakli z myślą o wzroście zarobków”.

Ta drobiazgowość była szczególnie uciążliwa. — Cały konflikt — twierdzi Henryk Gała — polegał na tym, że dyrektor Wydziału chciał nas ubezwłasnowolnić. Chciał za nas myśleć, chciał wiedzieć o każdym kroku... Nawet sprzątaczkę nie mogłem zatrudnić bez pisemnej zgody dyrektora Palki. To taka metoda zniewalania ludzi. Laska Wydziału jeździła przy tym na pstryku koniu. Kultura bowiem dotowana była w ratach miesięcznych i nigdy nie wiedzieliśmy, czym dysponujemy. Fakt, sam budżet teatru był wystarczający i pod tym względem dyrektor Palka był lojalnym wykonawcą ustaleń WRN oraz wojewody. Problemy pojawiały się z chwilą organizacji imprez dodatkowych. I to nie tylko ja je miałem, ale wszyscy pracownicy placówek kulturalnych.

gmina popiera, ale...

Protest rozesłano po wszystkich klubach i domach kultury województwa łomżyńskiego. Reakcje były różne: od potępienia do aprobaty.

Teresa Polakowska (Dom Kultury w Grajewie): — Zgadza się z większością zarzutów stawianych dyrektorowi. Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, iż jest on znany ze swej pracowitości, że sporo dla kultury łomżyńskiej zrobił. Dbał o placówki, wizytował je osobiście, jak mógł, tak wspomagał. Choć z przyznawaniem pieniędzy na działalność bywało różnie. Nigdy też do końca nie byliśmy pewni, czy pieniądze starczy nawet na pobyty dla pracowników.



Kazimierz Koter (Kolno): — Nie poparliśmy jednego tylko punktu dotyczącego rzekomego nieracjonalnego gospodarowania funduszem rozwoju kultury. W tej bowiem sprawie nie mamy pełnego rozeznania. A w innych? Trzeba by zwołać zebranie i długo o tym rozmawiać. Osobiście zarzucam dyrektorowi brak rozeznania w działalności amatorskiego ruchu teatralnego. Dyrektor bowiem sugerował, by zespoły amatorskie wzięły na „tapetę” twórczość Słowackiego czy Mickiewicza, a nie rozgrzebywały np. literaturę francuską. Osobiście jednak nie wyobrażam sobie „Dziadów” w wykonaniu amatorów.

Teresa Szumowska (Zambrów): — Dużo zawdzięczam Wydziałowi Kultury i Sztuki UW, choćby finansowe wsparcie jakiegoś nierządno udzielał nam dyrektor. Nie, nigdy niczego nie narzucał, nie paraliżował naszych inicjatyw. Fakt, był apodyktyczny, ale grzeczny. Nie znosił sprzeciwu, to prawda, ale ja też nie znoszę. Tak, uważam, że był kompetentny w sprawach kultury, że sporo dla niej zrobił. Nie da się jednak ukryć, że konflikt między Wydziałem a placówkami narastał od co najmniej dwóch lat. I za taki stan rzeczy, za doprowadzenie do takiej sytuacji, odpowiedzialność ponoszą wojewoda oraz komitet partii. Czy musiało dochodzić aż do protestu pracowników? Czy w ten sposób dziękuję się człowiekowi za jego 35 lat pracy? Skoro ludzie kultury nie chcieli współpracować z dyrektorem Wydziału, należało wcześniej temu zaradzić. Dla nikogo ów konflikt nie był tajemnicą.

jak nożem w plecy

Wojewoda Marek Strzaliński nie ukrywa, że „wyjście na ulicę” pracowników kultury było nieeleganckie, niewłaściwe i nie do przyjęcia. Dżentelmeni w ten sposób się nie zachowują. Skrzywdzono człowieka, który na takie traktowanie nie zasługuje. W opinii wojewody Józef Pałka jest pracownikiem uczciwym, sumiennym, głęboko zaangażowanym w to, co robi. W Urzędzie

Wojewódzkim cieszy się powszechnym uznaniem i szacunkiem. Dlatego sposób postępowania pracowników kultury był dalece nie stosowny. To takie wbijanie noża w plecy.

A o konflikcie na tak dużą skalę wojewoda Strzaliński słyszy po raz pierwszy.

W lipcu 1987 roku dyrektor Teatru w piśmie do wojewody informował: „pisma dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW zawierają w swej treści przekroczenie uprawnień przez ich autora [...] Zetknąłem się już parokrotnie z praktyką ręcznego sterowania przez obecnego dyrektora. Przed rokiem zrezygnowałem z opracowywania wydawnictwa poświęconego łomżyńskiemu środowisku plastycznemu właśnie z powodu aroganckiej interwencji dyrektora w sprawy merytoryczne [...] Spotykałem się z próbami podejrzanego patrzenia mi na ręce [...] Nie mam zamiaru marnotrawić swoich sił na utarczki formalne z dyrektorem wydziału [...]”.

śmierć cywilna czy prawo do cywilnego życia?

Józef Pałka jest przygnębiony. Wierzy jednak w sprawiedliwość i ma nadzieję, że powołana przez wojewodę specjalna komisja rzetelnie oceni jego wkład pracy w zarządzanie kulturą, że przywróci nadszarpniętą godność. Bo jakże to możliwe, by zapłatą za bezgraniczną lojalność tak wobec przełożonych, jak i podwładnych, było wbijanie noża w plecy. I za co? Za to, że kilkanaście lat życia, także prywatnego, poświęcił dla dobra tego województwa?

Siedzimy w dyrektorskim gabinecie.

— Oczywiście, nigdy już tutaj nie powrócę — mówi Józef Pałka. — Nie straciłem jeszcze resztek zdrowego rozsądku. Przecież nawet najmniejszy mój gest, choćby przy-

jazny, ludzie ci odbiorą jako akt zemsty.

— Odwetu zatem nie będzie?

— Nie, będzie natomiast sprawiedliwe rozegranie tego faktu.

— A więc droga sądowa?

— Jest polskie prawo, które określa, w jaki sposób osoba zbeschczeszczona może ratować swoje imię. I ja to prawo wykorzystam.

Na razie pozostaje ból i przemękanie ulicami miasta.

— Tak. Chybką przebiegam, bo ten tekst upoważnia do tego, by mnie powiesić. To tragedia moja i mojej rodziny. Bo wygląda na to, że jestem głupkiem, chamem, niedojdą... A ja od dwóch tygodni zastanawiam się, jakie braki w kompetencji zemściły się na funkcjonowaniu kultury. Bo nigdy nie twierdziłem, że jestem nieomylny, że mam wyłączne kompetencje...

Dyrektor Pałka punkt po punkcie zbija stawiane zarzuty. Żąda wyłączenia faktów. Te muszą być potwierdzone dokumentami. Wszystko inne to „wierutne kłamstwo, to bujda na resorach”. Kłamie pani dyrektor, pan dyrektor, kłamią niektórzy łomżyńscy pracownicy kultury...

— Protest — twierdzi Józef Pałka — jest dziełem trzech osób, które w ten sposób zrealizowały własne, prywatne cele natury finansowej. A redakcja zarzutów równa się mojej śmierci cywilnej na ileś lat przed śmiercią faktyczną. Ale wierzę, że sprawiedliwości stanie się zadość, że odzyskam prawo do cywilnego życia.

Dyrektor mówi, że będzie bronił swoich działań. Jest przeświadczony, że swoją pracą przysporzył łomżyńskiej kulturze pożytku, że pozostawił tutaj niejedną cegiełkę.

Przegląd dorobku kultury i sztuki województwa. Przygotowania trwały półtora roku. Koszt: około siedmiu milionów zł. Wykonawców — około tysiąca. Koncerty, spektakle, wystawy. Taki sposób na rozpoznanie tego, czym województwo dysponuje. Sposób udany?

— Gdybym stanął w życiu przed tą alternatywą ze świadomością, że następny przegląd mnie wykończy, zrobiłbym go jeszcze raz. Bo kultura bez eksponowania umiera.

— Teatr? Nigdy nie ingerowałem w jego działalność. Wykonywałem tylko określone polecenia swoich przełożonych. Jakich? Jest ich wielu. Raz tylko poprosiłem o akta osobowe jednego z aktorów, bo tego ode mnie żądano. A proszę mi powiedzieć, jaki to cud sprawił, że nasz bądź co bądź najmłodszy teatr w Polsce, bez grosza dotacji WRN ma place wyższe aniżeli pozostałe teatry łaskarskie w kraju? To samo dotyczy orkiestry kameralnej.

— Muzeum? Przecież ów budynek za siedem milionów kupiliśmy po wielu konsultacjach. Podjęto już prace adaptacyjne. Będą się tutaj mieścić pracownie muzealne i mieszkania dla kadry.

Właśnie: mieszkania. Dyrektor wykupywał je różnymi kanałami.

— Wykorzystywałem wszystkie możliwości, by fachowcom zapewnić własny kąt. W czasie mojej pracy specjaliści kultury uzyskali 40 mieszkań.

— Dziewczęca orkiestra? Zawsze chciałem, by taka powstała w Łomży. Wierzyłem, że to możliwe, dlatego zakupiłem niektóre instrumenty dęte. Ale nie zmarnowały się. Dzisiaj korzysta z nich młodzież całego województwa.

Komputery dla Kolna i Zambrów też zdecydował zakupić.

— Przecież młodzież garnie się do techniki. W tym zakresie kultura nie może zostawać w tyle.

— Domy kultury tworzyły działalność fikcyjną? Jeśli tak gdzieś było to źle świadczy o pracujących tam ludziach. Prowadzenie przy świetlicy choćby jednej formy amatorskiego ruchu artystycznego wynika z uchwały WRN. Nie ja ów program układałem. I nikogo nie zmuszałem do organizowania działalności. Zmuszać, to znaczy: nieprawnie użyć siły. Pieniądze rozdzielałem wszystkim. Sprawiedliwie. Zresztą, podział ostateczny leżał w kompetencji rad stopnia podstawowego.

Dyrektor Wydziału: arogancki, obraża ludzi, „uprawia” intrygi... Tak napisano w protestie

— To są słowa. Proszę o konkrety. Komu ubliżyłem, przeciw komu intrygowałem? Nie tworzyłem w kulturze żadnych sitw, nie wchodziłem w żadne układy. Byłem tylko lojalny. Wobec wszystkich. Bo lojalność, proszę pani, jest niepodzielna i albo się ją ma we krwi, albo nie. Przed żadną jednak władzą nie chodziłem na łapkach. Miałem dużo swobody w działaniu i taką swobodę zostawiałem placówkom kulturalnym. I wszelkie „fantazje” były realizowane w miarę oczywiście finansowych możliwości Wydziału. Nie ma pani ani jednego przykładu na moje rzekome paraliżowanie inicjatyw na podcinanie skrzydeł pracownikom kultury. Nie sprzeniewierzałem żadnych pieniędzy i uważam, że gospodarowałem nimi właściwie. Fakt, byłem dokładny ale nie drobniogłowy. Holubiłem biurokrację? Jestem do dziś przekonany, że nie zrobiłem ani jednego kroku za dużo.

System samooceny? Tak, to najlepsza metoda analizy działalności placówek. Uważam, że prowadziłem ją prawidłowo. Samoocena bowiem pozwala zastanowić się człowiekowi nad swoimi wartościami i, jeśli ma się trochę sumienia, wglądać w swoje braki.

— A pan, dyrektore?

— Cóż, mam ocenić teraz siebie? Hm... biorąc pod uwagę to, co zrobiłem i czego nie udało mi się dokonać, stawiam sobie ocenę dobrą.

Tak, nie wrzyskuję zarzuty stawiane w liście protestacyjnym mają swoje uzasadnienie. To bowiem, co w ostatnich latach zrobiono dobrego w łomżyńskiej kulturze, jest także zasługą dyrektora Wydziału. O tym jednak, że konflikty narastały, słyszałam już w zeszłym roku, kiedy to zamieszkałam w Łomży. I nie wierzę, by przełożeni dyrektora Pałka mieli tak dalece zamknięte oczy i uszy.



W ZALEWIE NOSTALGICZNYCH, często zaprawionych gorącą relacją jest spora luka czasowa, obejmująca lata 1945—1957, a przecież — jak wiadomo — nie wszyscy Polacy opuścili Związek Radziecki zaraz po wojnie, niektórzy pozostali tam na stałe, innym udało się zrealizować swoje pragnienie przyjazdu do Polski dopiero po Październiku 1956. A na ten temat jakoś dziwnie cicho od tylu już lat i próżno by szukać wzmianek o życiu codziennym polskiej ludności na terenie nowo utworzonych republik radzieckich.

Spieszę uzupełnić to niedopatrzenie, gdyż mam bolesną świadomość, że wraz z moim pokoleniem umrze pamięć o ludziach „stamtąd”, będących ostatnią generacją pamiętającą z autopsji dzieje tych, którzy swą polskość musieli udokumentować, żeby znaleźć się w Kraju z ostatnią partią repatriantów ze Wschodu w roku 1957.

Moje najwcześniejsze wspomnienie dotyczy Wilna w okresie działań wojennych. Wyjące na alarm syreny, wybuchy, gwizd pocisków, jasność — pełną pod brzuchem ojca do schronu. Potem wyciszona ulica, cała roziskrzona odłamkami chrząszczącego pod nogami szkła — podobno nie ocalała ani jedna szyba — i mur podziurawiony odłamkami. Do najwcześniejszych zapamiętanych obrazów należy też trup młodej kobiety w niebieskiej sukience, zabitej podczas nalotu pod naszym domem, i jeszcze jak ładują ją na wóz i gdzieś wiozą. Dalej — wojsko w rogatywkach na koniach, z wysoko powiewającym proporczykiem, stuk kopyt i ożywienie stojących na chodniku ludzi. Pamiętam też inny tłum, w milczeniu odprowadzający wzrokiem nie kończące się kolumny wziętych do niewoli niemieckich żołnierzy i prowadzonych gdzieś w głąb Rosji, sponiewieranych, zarośniętych i obdartych „nadduży”. Teraz nie budzi grozy. Całymi dniami i nocami bruk dudnił jednostajnym odgłosem ich kroków, a nie pamiętliwa ręka moich rodaków rzucała w tę zbitą masę papierosy i suchary trzymane na czarnej godzinie, a teraz wychwytywane w locie ochłapy liłości.

Podobno kilka lat wcześniej po tejże Nowogródzkiej, przemianowanej potem na ulicę Pionierius, Niemcy prowadzili Rosjan, a wracający z Zielonego Rynku ludzie rzucaли pęczki marchwi i rzodkiewek, narażając się na ciosy ze strony konwójnych kolumnę rozwścieczonych Niemców, walących na oślep kolbami automatów każdego, kto znalazł się pod ręką.

Następny obraz — to olbrzymi lej po przeciwnej stronie ulicy, zamiast domów zięjąca pustka wyrwa, a nad nią ruiny pożydowskich domów, tzw. górka, miejsce naszych przyszłych zabaw. Głównie bawiliśmy się w wojnę. Tu role były ściśle podzielone: Wiśka Krassowski, syn naszej dozorczyń, z opadającym na czoło kosmykiem włosów, był niezmiennie Hitlerem, mnie natomiast zawsze przypadała rola albo Maritii Mielnikajtje, bestialsko zamordowanej przez faszystów litewskiej dziewczyny, albo powieszanej przez Niemców Zoi Kosmodemiańskiej. Dopiero z późniem do szkoły zabawa w wojnę stopniowo zeszła na dalszy plan.

Chodziłam do szkoły przy Krupniczej, jednej z dwóch polskich szkół w Wilnie. Metody wychowawcze oraz polszczyznę moich pierwszych mistrzów można zilustrować dwoma wiodącymi hasłami: „Dawaj renka!” — czasownik z akcentem na drugiej sylabie, co oznaczało bicie linijką, że dłoń paliła jak ogniem; i drugie: „Do konta i na kolany!”, już nie pomnę za jakie wykroczenia.

W pierwszej klasie mieliśmy polskich nauczycieli, za to w drugiej wchodził litewski i rosyjski, i przysłano nam z głębi Litwy absolwentkę instytutu pedagogicznego, nie znającą żadnego poza ojczystym językiem. Żeby było śmieszniej — uczyła nas alfabetu rosyjskiego. Wszyscy bardzo się staraliśmy, cóż z tego, skoro nie wiedzieliśmy, o co chodzi, a nasza młodziutka pani była całkiem bezradna. Pamiętam jedną taką lekcję, kiedy uczyła nas pisać rosyjskie „N”, a my sumiennie i kaligraficznie rysowaliśmy „H” jak Hela, pani chodziła po klasie, przekreślała na czerwono całe stronicę i wpisywała na dole

dwójki, a wreszcie rozplakała się na cały głos. My wtórowaliśmy jej równie głośno. Później jeszcze nieraz zdarzało mi się popłakiwać nad litewskim podręcznikiem, w którym jedynym zrozumiałym poza cyframi słowem było „kiek?”, co — jak inteligentnie się domyśliłam — musiało znaczyć „ile”, bo powtarzało się w każdym zadaniu matematycznym, zakończonym pytajnikiem. Po takiej zaprawie cała nauka była już tylko zabawą. Nagle zaczęliśmy rozumieć wszystkie języki. Bo w naszej kamienicy opuszczały po Żydach mieszkania zaczęli zajmować Litwini, Rosjanie,

ce, my akurat znajdowaliśmy się wewnątrz z duszą na ramieniu, przekonani, że wybiła nasza godzina. Ojciec kazał mi się modlić, bo byłam niewinnym dzieckiem, wywazywałam się ze zlecenia gorliwie aż do ustania łomotu. Tak uratowałam rodziców i małą siostrzyczkę. Następnego dnia okazało się, że byli to jacyś krewni ze wsi, którzy liczyli na nocleg u nas.

Jednak nasza przezorność i obawy nie były bynajmniej przesadzone, gdyż właśnie wtedy została wywieziona na Ural najmłodsza siostra matki, szesnastoletnia ciotka Julka, bo Stalinowi były potrzebne

Naszej szkole patronował Teatr Opery i Baletu, nigdy w późniejszym życiu nie miałam okazji być na tyłku przedstawieniach, co w latach szkolnych. Bo już nigdy nie było tak wspaniałego teatru.

Oprócz tego latałyśmy z siostrą bez żadnej miary do pobliskiego kina „Muza”. Czego tam w tym przybytku muz nie wyświetlano! Przede wszystkim zaraz po wojnie szły same „trofieinyje” filmy, cała zdobyta kinematografia światowa plus filmy radzieckie, głównie komedie. Miałymy ułatwiony wstęp do kina, bo nasz ojciec tu pracował i wchodził często bez jego

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

Z POLSKI DO POLSKI, CZYLI BYĆ Z NOWOGRÓDZKIEJ (1)

Białorusini. Było tam mnóstwo dzieci i podwórko rozbrzmiewało różnorodnym gwarem. Żadne z nas nie musiało się uczyć języków obcych, bo żaden nie był obcy, a wszystkie nasze, dane nam za frager, a tak naturalne jak oddychanie.

DRUGA FALA NAPŁYWU innych narodowości była skutkiem wywozu polskich rodzin w epoce stalinowskiej na wschód, u nas mówiło się „na białe niedźwiedzie”. Wywożono tak zwanych wrogów narodu, a mógł się nim okazać każdy, kogo zadencujował mający chrapkę na mieszkanie czy majątek skłócony z nim sąsiad. W ten sposób pewnego dnia zniknęła moja cioteczna babka z mężem. Matka równie odważnie co bezskutecznie chodziła na NKWD dowiadywać się, dokąd ich zabrano. Znaleźli się dopiero w 1957 roku po naszym przyjeździe do Polski, mieszkali w Anglii w jakimś przytułku dla starców.

W naszej kamienicy donosiciele nie było, ale i tak kilka rodzin zos-

tało i sprawne ręce do odbudowy zrujnowanego podczas wojny przemysłu i z naszych terenów masowo wywożono młodzież. Kiedy kosztowne i długotrwałe zabiegi, mające na celu spowodowanie powrotu dziewczyny do domu, nie odnosiły skutku, ktoś podsunął argument, że rodzina niebawem wyjeżdża do Polski, co miało final taki, że nie puszczono jej do rodziny, a wsadzono do jakiegoś transportu i odesłano wprost do Polski. Pewnego dnia znalazła się w nieznany sobie miejsce, a było to Kłodzko. Wysiadła na peronie ubrana w worek z otworem na głowę, pospinany po bokach drutem. Nie miała tu nikogo. W wiele lat później opowiadała dziwne historie: że na tym Uralu płacono im tygodniówkę w postaci ćwiartki wódki i dwu „kułaków” maki. Zanim doszli do swoich baraków, makę zdążyli zjeść na surowo, a wódkę wypić na rozgrzewkę.

Zabrano też wujka Adama. Miała po kim wypłakiwać oczy moja bab-

ka. Wiedzy i zgody pod pozorem odwiecznej. Okłamywałyśmy też starego biletera, strasznego służbistę Golubowskiego, który każdorazowo odsyłał nas do dyrektora po zezwolenie. Później wiele razy przyglądałam się temu budynkowi na rogu Makowej. Nosi teraz nazwę „Pionierius”, w niczym nie przypominając okazywał gmaszyska, jakie zapamiętałam, i jest zaniedbanym peryferyjnym kinem.

Poza tym namiętnie wpisywałyśmy się sobie nawzajem do pamiętników „na wieczną pamiątkę”, mam je do dzisiaj i znajduję podpisane zapomnianymi już imionami takie np. „kwiatki”:

Choćby ci ręce zakuto w kajdany
I w ciemnym lochu przybito do ściany,
Nie zniżaj czoła, nie okaż rozpaczy,
Bo Polką jesteś, a Polka nie płacze” (sic!).

Nikt nas do ściany nie przybił, ale prawdą jest, że przy naszym wychowaniu politycznym nie mieliśmy lekki nasi wychowawcy. Kiedy nadszedł czas masowego tworzenia w naszej szkole organizacji pionierskiej, nie chciałam nosić czerwonej chustki, głównie ze strachu przed ojcem, i zostałyśmy oboje z siostrą wezwane przed oblicze dyrektora, gdzie usiłowano nas do tego zmusić lub chociażby wymusić na nas oświadczenie, że rodzice nam zabraniają. Alka płakała, bo była za mała, żeby coś z tego zrozumieć, ale bała się, że rodziców wywożą na Sybir, ja się stawiałam i dostałam w twarz. Któryś z nauczycieli w końcu stanął w naszej obronie, używając argumentu, że to tylko dzieci. Nie pamiętam tamtego dyrektora, ale dobrze pamiętam tamten wstyd za niego, dorosłego.

Potem pani pokazywała mi całe klase jako wroga klasowego, relikty burżuazjskiej epoki, przeżywała hrabianką, której służba co rano zapina niezliczone guziczki na tej, o, nieskazitelnej bluzce i szarpała mnie za przepisową „formę”, tj. mundurek, spod którego wylała się owa bluzka. Nie mam pojęcia, czemu tak się nade mną pastwiła. Nie mogła znieść inności? We mnie natomiast utrwaliła się głęboka awersja do pewnych metod „perswazji”.

Co roku obchodzono uroczyste dzień stalinowskiej konstytucji. Piątego grudnia. Śpiewaliśmy: „Ja drugoj takiej strony nie znajduję, gdzie tak wolna dyszt człowiek!”.

NA POCZĄTKU LAT pięćdziesiątych zaczęły się kolchozy, a wraz z nimi nowe wywózki, odebrane chłopom było masowo padało, każdy nosił po kryjomu do kolchozowej stajni paszę „swoim” koniom, kolchoźnicy dostawali za dniówkę 150 gramów zboża. W tym okresie nasze mieszkanie przeobraziło się w dom noclegowy, przewijały się przez nie tłumy krewnych, znajomych, wszystkich potrzebujących noclegu. Przyjeżdżali do miasta... po chleb. Żeby mieć za co go kupić, jeden z naszych krewnych, Józef Zakrzewski, polował na zające, zabijał krety i za to utrzymywał rodzinę, a miał czwórkę małych dzieci. (Gda)

OLGA RISTOWSKA

Fragmety wspomnień nadesłanych na konkurs „Kurs” pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.



tało wywiezionych i — albo ślad po nich zaginął, albo też po wielu latach udało im się przyjechać w ramach repatriacji do Polski z Kolumy czy z Kazachstanu.

Dla nas było to noce grozy, w napięciu nasłuchiwałam, czy jadąc ulicą „suka” nie zatrzyma się i czy nie rozlegnie się łomot do bramy... Zajmowaliśmy mieszkanie na parterze, które miało dwa wejścia: jedno od ulicy, a drugie od podwórza. Jedne i drugie drzwi były zamykane od wewnątrz na sztaby i klódki, okiennice miały zasuwę, cały przemysłowy system zabezpieczeń, który pewnie na nie się nie zdał, a miał jedynie świadczyć o tym, że nas nie ma w domu, sąsiedzi mieli mówić, że wyjechaliśmy na wieś i nie wiadomo, kiedy wrócimy. Tymczasem nocowaliśmy w piwnicy-schronie lub w murywanym domku ciotki Albinowej, znajdującym się w rogu podwórza.

Zdarzały się też zabawne sytuacje: pewnej nocy rozległo się głośne walenie do drzwi i w okienni-

cia. Do końca życia nie uwierzyła w śmierć zaginionego — bez wieści syna.

Tak, tak, wiem. Miało być o mnie. Już wracam do szkoły.

POZNIKALI GDZIEŚ opisani wcześniej nauczyciele. Przyszli inni, tacy „z iskrą bożą”. Pamiętam ich wszystkich, bo nauczyli mnie rzeczy najważniejszej: być sobą. Chociaż co prawda luksus ten często drogo mnie kosztuje.

Wbrew pozorom nie mieliśmy po-nurego dzieciństwa, takie było życie. Przeciwnie, było ono barwne i wesołe. Mieliśmy mnóstwo polskich książek, w domach i na rynku, gdzie można było znaleźć naprawdę wszystko. W szkole mieliśmy różne kółka zainteresowań, śpiewałam nawet w chórze, ale przede wszystkim pisałam do gazetki szkolnej i brałam udział w dyskusjach (temat obojętny, zawsze miałam dużo do powiedzenia).

W zimie szaleliśmy na ślizgawce. Nie brakowało też innych rozrywek.



Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

(49)

Mary znów się rozejrzała.

— W rejon lasów sąsiadujących z bagienami pod Wizną. Ale kapitan zaklinał nas o dotrzymanie tajemnicy. Jest to tajemnica dużej wagi.

— Nie musisz mi o tym przypominać.

— Kapitan powiedział, że gdyby sobie nie przypomniał spotkania z tobą w obozie jeńieckim, nie pisałby słowa na temat tego lotu. Dzięki temu nabrał do nas zaufania.

— Jakże to? A wiadomość, że chce się z tobą spotkać, nie świadczy o zaufaniu?

— To co innego. Być może chciał w ten sposób zwrócić uwagę korespondenta wojennego amerykańskiej armii na udział polskiego lotnictwa. On dobrze wie, że ja te zdarzenia opublikuję dopiero po wojnie. Mówiłam mu zresztą o tym. Rozmawialiśmy o zbieraniu materiałów przed odlotem z Londynu. Wtedy dowiedział się o moim polskim rodowodzie. Dowiedział się także dziś i o twoim. Dlatego też powiedział całą prawdę.

— Chwała mu i za to. Domyśliłem się, że jest to spec od przetrutów. Kiedy powiedział, że wolałby lecieć przez Bałtyk, wiedziałem, o jaki lot chodzi. Ale nawet nie przypuszczałem, że polecą nad Narew i Łomżę.

— Oby tylko doleciał.

— Doleci. Zrzuci partyzantom broń i amunicję. A może wraz z załogą zabierze kilku skoczków?

— Nic nie mówił o skoczkach.

— Jeśli zrzuci broń z amunicją, zrzuci i skoczków.

— Być może, Henryku.

Nagle Mary stanęła w miejscu.

— O, idą! — powiedziała.

— Faktycznie. Nie, nie ma skoczków. Za kapitanem zdąża tylko załoga.

— Skąd wiesz, Henryku?

— Wszyscy są w kombinezonach.

— Skoczkowie także mogą być ubrani w kombinezony.

— Faktycznie. Ale nie to chciałem powiedzieć. Załoga z kapitanem liczy siedmiu ludzi. To jest właśnie cały zespół do liberatora. Ta olbrzymia maszyna posiada dziewięć ciężkich karabinów maszynowych, cztery lekkie. Musi więc ktoś tę broń obsługiwać. Gdyby wśród nich znajdowało się choćby dwóch skoczków, stan osobowy zwiększyłby się. Muszą zabierać spory ładunek. Być może nie chcą w ten sposób obciążać maszyny.

Kapitan dał nam znak ręką. Pomaszerowaliśmy za ekipą do samolotu. Czasu do startu było niewiele. Toteż dowodzący powietrznym statkiem już sobie nie mógł pozwolić na towarzyską rozmowę.

Okazało się, że nie tylko my jesteśmy na lotnisku gośćmi. Oto zjawił się major z podporucznikiem. Wyszli niczym zjawia ze zrujnowanego hangaru. Teraz salutowali oficerowi sztabowemu, mężczyźnie lat około pięćdziesięciu pięciu o siwych skroniach i niewielkim wzroście.

— To jednak pan major uparł się, żeby pożegnać załogę — rzekł kapitan. — Ale jeśli już pan jest, wyrażam wielkie zadowolenie, panie majorze. W imieniu całej załogi.

— Drogi kapitanie! — odrzekł major. — Jakże tu nie pożegnać takiej załogi? I takiej maszyny, która dzisiejszej nocy znajdzie się w rejonie moich rodzinnych stron?

— To pan major jest moim rodakiem? — zapytał.

Major objął mnie wzrokiem.

— A pan może z Łomży, kapitanie? — spytał.

— Tak jest, panie majorze!

— A pani porucznik sprzymierzonej armii?

— Łomżynianka z Chicago, panie majorze!

— Aha. Stąd ta znajomość języka?

— Tak jest! — odpowiedziała Mary.

— Co za spotkanie! Rodacy spotykają się w dalekiej Italii, na samym obskacie włoskiego buta. W pobliżu miejsca spoczynku królowej Bony. A panią porucznik już gdzieś spotkałem... Bodajże w Campobasso.

— To prawdopodobne. Jestem korespondentem wojennym, panie majorze. Jeżdżę często po Italii. Podróżuję, oczywiście, po terenach wyzwolonych przez nasze wojsko.

Major uśmiechnął się znacząco, chciał jeszcze coś powiedzieć, ale podszedł kapitan i wyciągnął doń na pożegnanie rękę.

Wśród szczątków oręza muzyki — mówi stare łacińskie przysłowie. Książka, o której pragnę dziś porozmawiać z Czytelnikami, prowadzi w jakimś sensie do tej mądrości. W tym sensie mianowicie ze jej autor, wybitny poeta i prozaik dwudziestolecia, Kazimierz Wierzyński przedstawił, aby tak rzecz ująć, na potrzeby wojny swój warsztat twórcy. Pamiętny twórca „Wiosny i wina” (1919), jeden ze współzałożycieli grupy poetyckiej „Skamander”, do września 1939 współpracujący m. in. z „Wiadomościami Literackimi” i „Gazetą Polską”, właśnie z zespołem redakcyjnym „Gazety” został ewakuowany do Lwowa, po czym przedostał się we wrześniu do Francji (był tam m. in. kierownikiem literackim teatru pracującego dla nie-dobitków polskiej armii). Po klęsce Francji Wierzyński przybył — przez Portugalię i Brazylię — do Stanów Zjednoczonych. Zmarł w Londynie w 1969 roku.

Był jedną z postaci najbardziej znaczących w polskim życiu kulturalnym międzywojnia i nie tylko. Błyszczący poeta, członek Polskiej Akademii Literatury i zdobywca jej Złotego Wawrzynu, należał do Wierzyński do pisarzy nagradzanych międzynarodowymi i krajowymi nagrodami. Po wojnie zebrał swoje wiersze w tomie „Krzyże i miecze” (1946). Jeśli więc jego muza nie zamilkła nawet między szczątkowym orężem, to dlatego, że starała się dawać, i dawała, właśnie polskiemu orężu świadectwo.

Jest owym świadectwem także „Pobojowisko” — zbiór kilkunastu krótkich opowieści o różnych bitwach i potyczkach Września. Książka, pisana w 1943 r. w Brazylii i Kanadzie, ukazała się już w rok później w Nowym Jorku. Dzisiaj, w podwójną rocznicę — 50-lecia

wybuchu wojny i 20-lecia śmierci autora, udostępnił „Pobojowisko” czytelnikowi w kraju „PAX”-owski Instytut Wydawniczy.

Relacje z potyczek Września przekazał znakomitemu pisarzowi bezpośredni ich uczestnik. Żołnierze spotkali przez Wierzyńskiego na obczyźnie: piechurzy i kawalerzysty, lotnicy waleczący w powietrzu i bohaterzy obrońcy polskiego wybrzeża. (Komandor L., uczestnik walk na Helu, spotkany przez autora „Pobojowiska” w Brazylii, nie bez powodu nazwie ten polski Bałtyk „garścią morza”, w obliczu nieobjętości oceanów oblewających gościnny kraj zamorski i cały kontynent...).

Rozmowy Wierzyńskiego, żołnierze którym wypadło walczyć potem na wielu obcych frontach, zachowali w pamięci przede wszystkim ten wyimek walk, który w okrutnej i bezpardonowej wojnie stanowił ich udział. A przecież każdy z tych wyimeków, traktowany oddzielnie, mógłby być czymś w rodzaju nieuchwytnego pomnika męstwa, jakiego historia znowu żądała od Polaków. Tak jak żądała tego męstwa tyle razy wcześniej. We Wrześniu 1939 miało się ono stać ofiarą tym bardziej tragiczną, że tamta wojna — do której nie byliśmy przygotowani dostatecznie (o czym pisze w roku 1943 Wierzyński, jeszcze zszokowany klęską) — nie była chyba do wygrania przez młode, niekierowane jeszcze państwo. Przy najmniej nie w tamtym momencie. W takim układzie sił politycznych w Europie, z jakim stanęliśmy oko w oko. A i nie tylko oko w oko, żeby wspom-

nieć pakt Ribbentrop—Mołotow oraz jego skutki.

Z wielu wycinkowych opisów walk, prowadzonych przez pojedyncze, zdane na siebie oddziały, ze świadectw postawy ludności cywilnej, z całego szeregu nader różnych wojennych relacji, składa Wierzyński swoją bulwersującą opowieść. Aż nazbyt liczne znajdziemy w niej przykłady bezsilności żołnierza, bijącego się bohaterem i zdecydowanego ogólną klęską — zwłaszcza kiedy wygrawał lokalne potyczki. Żołnierz ten nie rozumie, ale czuje tragizm

sytuacji, w której musiał się wycofywać z pościgu za nieprzyjacielem i opuszczać pole walki, w jego optyce zwycięskiej. Za miarę owej bezsilności niechaj posłuży epizod, opowiedziany przez dowódcę 11 Dywizji Piechoty, bijącej się w Lasach Janowskich w rejonie Lwowa. Rozbity przez Polaków w pył i proch w Mużyłowicach niemiecki korpus pancerny musiał zostać zniszczony do ostatniej maszyny, ponieważ dywizja liczyła w swych szeregach tylko czterech szoferów...

Autor „Pobojowiska” nie aspiruje do dania swojej książce pełnego obrazu tamtej wojny (zabrakło tu relacji o bitwach najgłośniejszych, jak ta pod Kutnem, czy jak bohaterka obrona Warszawy, Wizny i Modlina). Chce tylko utrwalić okruciny tragicznej epopei Polaków. Trzeba stwierdzić, że zamiar swój osiąga.

BARBARA KAZIMIERCZYK

*) Kazimierz Wierzyński — Pobojowisko. Instytut Wydawniczy „PAX”; Warszawa 1989, s. 147, cena 700 zł, nakł. 10.000 egzemplarzy.

DOTYKANIE RZECZYWISTOŚCI

Artystka prowokuje. Już u samego wejścia do salonu, w korytarzu odziedziczonego sale wystawowe Teresa Adamowska napisała: „Szczanowny odbiorco moich obrazów, chcę ci powiedzieć, że: 1. Nie mam credo artystycznego, 2. Nie lubię zbyt upalnej pogody i wysokiego ciśnienia, wolę półcienie, mgły i zamglenia. 3. Zanim stwierdzisz, że moje rysunki są bez sensu, pomyśl o sensie egipskich piramid. 4. Podziwem napawa mnie irracjonalne trwanie wszechrzeczy”.

W ten oto oryginalny sposób „szanowni odbiorcy” zostają przez artystkę wciągnięci do obcowania z jej twórczością. Miejsce odbioru sztuki: Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży. Czas: codziennie, ale już tylko do 15 października.

Teresa Adamowska, której rysunki i malarstwo obejrzeć można właśnie w BWA, jest łomżynianką, absolwentką Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. Ukończyła studia z zakresu malarstwa i grafiki użytkowej na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. W roku 1987 uzyskała dyplom z malarstwa w pracowni doc. Janusza Kaczmarek. Swoje prace artystka prezentuje w Łomży (i województwie) nie po raz pierwszy. Ostatnie wys-

tawy indywidualne zorganizowała artystka w roku ubiegłym w WDK (malarstwo) i w zambrowskim MGDK (rysunek).

Rok wcześniej na wystawie-konkursie „Najlepsze dzieło plastyczne roku” Teresa Adamowska zdobyła I nagrodę oraz nagrodę publiczności. Ponadto obrazy łomżynianki mieli okazję podziwiać między innymi mieszkańcy Poznania, Rzeszowa, Torunia, Włocławka, Kazania.

O tym, że wśród łomżyniaków jest Teresa Adamowska artystką znaną i cenioną, świadczą i liczne wpisy do księgi pamiątkowej („Piramidy egipskie mniej mi się podobają, bo nie mają tych cienich i półcieni widocznych na tych tu załączonych obrazach”), i wreszcie sama liczba odwiedzających BWA. Drzwi salonu wystawowego omal się nie zamykają.

Na ekspozycję składa się 13 obrazów olejnych oraz 11 prac wykonanych techniką mieszaną. Wprawdzie artystka zaznacza, iż credo artystyczne nie ma, ale nie trudno dostrzec, iż głównym obszarem jej twórczej penetracji jest życie, a ściślej — otaczająca rzeczywistość. Choć nie tylko. W rysunkach: „Za króla i ojczyznę” oraz „Za sny i marzenia” mamy do czynienia z pewnego rodzaju transcendencją.

DANUTA MYSTKOWSKA

lektura z pierwszej ręki



I z nami pożegnał się serdecznie. Powiedział, że pozdrowi partyzantów z Łomżyńskiej. Prześle im pozdrowienia mrugnięciem światła reflektorów, gdy zrzuci ładunek. Widać było, że chłop się rozkleił. Zapomniał o tajemnicy wojskowej i mówił wprost, zdradzając cel podniebnej, nocnej podróży.

Mechanicy zameldowali, że maszyna gotowa do odlotu. Wtedy na twarzy młodego kapitana pojawił się serdeczny uśmiech. Wyprostował się, zsalutował i ruszył do samolotu.

Jak się później okazało, major dobrze znał kapitana. Na dwa lata przed wojną objął stanowisko szefa wyszkolenia strzeleckiego w lotniczej podchorążówce. Rodowity łomżyński wrócił do Łomży w październiku trzydziestego dziewiątego roku już jako cywil z żoną i córką. Ale zimą został wywieziony. Potem trafił do armii Andersa.

Niebawem pożegnaliśmy majora, ruszając w powrotną drogę. Chcieliśmy Święta Wielkanocne obchodzić w swojej jednostce, ze swoim zespołem. Choć Bari znajdowało się w linii naszej marszruty, nie mogliśmy się tam zatrzymać. Podróż odbywała się nocą, a patrol żandarmerii angielskiej, czy polskiej, nie zatrzymywały nas. Nie zwracano nawet uwagi na światła reflektorów jeepa. Samoloty niemieckie nie zapuszczały się tak daleko. Wróg oszczędzał benzynę. Ropa naftowa stawała się najbardziej cennym materiałem strategicznym.

Mimo zmian, jakich dokonywaliśmy przy prowadzeniu wozu, przyjeżdżaliśmy bardzo zmęczeni.

— No i jakże tam? — zagadnął nas Gorczyński. — Wezwiałus dymi?

— Dymi — Mary ubiegła mnie w odpowiedzi.

— Nie wierz jej — powiedziałem.

— Coś takiego! — obruszył się mój kolega.

— W drodze do Neapolu było ogromne zachmurzenie. Mieliliśmy nawet zamiar tam jechać, lecz góra z wulkanem była skryta w chmurach. Wydawało się, że chmury stoją w miejscu. Później lunął deszcz. Nad Neapolem rozszalała się wiosenna burza.

— A nazajutrz?

— Nazajutrz o świcie opuściliśmy Neapol. Za miastem zatrzymałam wóz. Spoglądaliśmy w tamtą stronę. Wezwiałus otaczali mgły, a nad samym szczytem stała chmura. Nie sposób było odgadnąć, czy to chmurka utworzona z dymów. Szczęście się do nas nie uśmiechnęło.

Kiedy przystanęliśmy przed namiotem, powiedziałem o spotkaniu z łomżyńskimi z Piętej Dywizji Kresowej. Gorczyński zaniemógł z wrażenia.

— A jakże się miewa Godlewski? — zapytał po chwili.

— Godlewski i Perkowski wyjechali do Campobasso. Ale Lempicki opowiedział nam o nich dostatecznie sporo. Nasi koledzy przeżyli wiele dramatycznych przygód, zanim trafili do wojska polskiego. Myślę, że trafi się okazja, żeby nam sami szczegółowiej opowiedzieli swoje przeżycia. Zajmie się tym Mary. Dla niej to będzie gotowy materiał do reportażu.

— Chodźmy już do namiotu — powiedziałam Mary.

Weszliśmy. Instrumentariuszki, oddziałowa i pełniąca obowiązki narkotyzera, czekały na nas z kawą w termosie. Czekali także student i felczer. Wszedł również do namiotu kierowca karetki.

Siedzieliśmy z Mary przy rozkładanym stoliku, popijając kawę. Raz ja, raz ona, powtarzaliśmy opowieść Lempickiego. Dziewczęta nie mogły się nadziwić, że w czasie tworzenia się oddziałów polskich w Tockoje, nie spotkały się z łomżyńskimi oficerami. Nie doszło również do spotkania w Iranie, Iraku, ani Palestynie. Tam właśnie sformował się zespół i i dowodziawszy się, że są łomżyńskimi, prosiliem szefostwo sanitarne o ich przeniesienie.

Ja zetknąłem się tam ze znajomymi medykami, ale zespół nie mógł się z nikim spotkać. Wszyscy byli zajęci intensywnym leczeniem malaryków. Nikt nie mógł sobie pozwolić na spacer po miasteczkach namiotowych, tylko ja — i to w sprawach służbowych.

Powtarzanie opowieści trwałoby dłużej, ale zmęczenie dało znać o sobie. Poszliśmy do mojego namiotu. Mary wyjęła czekoladę. Zjedliśmy po kawalku, rzucając się na materace. Mimo wypicia mocnej kawy, spałimy do rana kamiennym snem.

Pobudka odbyła się dość wcześnie, przy pełnym jeszcze mroku Wielkanoc jest w wojsku obchodzona uroczystie. Trzeba więc dokonać przedporannej toalety i — wymarsz na mszę, która musi rozpocząć się o świcie. Taka jest tradycja. W czasie rezurekcji żołnierze połączą się z krajem. Oczyma wyobraźni przeniosą się do wiejskich kościołów i kościółków. Niektórzy będą sobie przypominać kościoły i katedry większych miast. Łomżyńscy oczywiście będą spoglądać na ołtarz, który im przypomni wielki ołtarz w katedrze. (Cdn.)

czwartek

5.10.89
PROGRAM I

- 16.25. Kwant.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Żołnierz gen. Kleeberga” — program dok.
- 17.55. Sonda.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Teraz.
- 19.30. Dziennik.
- 20.00. Studio Sport.
- 20.15. „Głina z wyższych sfer” (1) — ang. serial krym.
- 21.35. Pegaz.
- 22.15. Czas.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Skarby kultury polskiej: „Panorama Racławicka”.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Program muzyczny.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Przyroda polska: „Hajstra — bocian ciemnego lasu”.
- 20.10. Studio Sport — wielki tenis.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Teatralne „Dwójki”: L. Pietruszewska: „Nasz skład”.
- 23.00. Komentarz dnia.

piątek

6.10.89
PROGRAM I

- 16.25. „Rambit” — teleturniej.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Raport.
- 17.55. Nad kaszubskim morzem: „Mój czas osobny” — film dok.
- 18.25. Od A do Z.
- 18.45. Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Akademia filmowa: „2001. Odyseja kosmiczna” — film fab. USA.
- 22.25. Siedem dni — kraj.
- 22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Wzrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Piosenki Janusza Kofty.
- 19.30. Dookoła świata: „Na południu Afryki”.
- 20.00. Wieczór z „dziewiątką”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Sport.
- 22.25. Filmy Paula Coxa: „Kaktus” — austral. film fab.
- 23.55. Komentarz dnia.

sobota

7.10.89
PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Postrach miasta” (2).
- 10.30. Echa stadionów.
- 10.40. Azymut.
- 11.10. „Polagra '89” (1).
- 11.40. Magazyn „Morze”.
- 12.00. Pieprz i wanilia: „Fajka pokoju”.
- 12.45. Koncert życzeń.
- 13.15. „Polagra '89” (2).
- 13.30. Teatr Prozy: „O wspólny do jedenastej wieczór latem”.
- 15.00. Flesz.
- 15.30. Informator Wydawniczy.
- 15.45. „Awans” — komedia pol.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polska walcząca 1939 — 1945” (4) — program dok.
- 18.20. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Miłość od pierwszego wejrzenia” — franc. film fab.
- 21.35. Przegląd sportowy.
- 21.55. Tydzień w polityce.
- 22.05. Telewizyjna Giełda Piosenki: „Premie i premiery”.
- 23.05. Telegazeta.
- 23.10. „Niebieskie kołnierzyki” — film fab. USA.

PROGRAM II

- 14.00. Bariery.
- 14.25. „Nadzieja” (1) — rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim o nowych sposobach leczenia raka.
- 14.45. Zwierzęta świata: „Afrykańskie antylopy” — film przyr. USA.
- 15.10. Spektrum.
- 15.25. „Ordy” — serial jap.
- 15.50. Meandry architektury.
- 16.10. Sceny rodzajowe w malarstwie polskim.
- 16.25. Studio Sport.
- 17.00. Balety świata.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Recital Krystyny Prońko.
- 19.30. „NRD 40-lecie” — program dok.
- 20.00. Było akordeonistów wielu...
- 21.10. Muzyka i polityka.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateauvallon” (22) — serial franc.
- 22.40. Komentarz dnia.



niedziela

8.10.89

PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Janka” (3).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.35. SOS z gór, lasów i łąk: „Ginące obrzyny” — film przyrod. CSRS.
- 11.00. Kraj za miastem.
- 11.30. Koncert życzeń.
- 12.15. Teatr dla dzieci: „Włóczykij”.
- 13.30. Studio Sport.
- 15.10. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (22) — serial brazył.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Program publ.
- 18.15. „Haftowane galgany” — monodram z piosenkami A. Olskiej i W. Korcza.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Klan” (6 — ost.) — serial franc.
- 21.05. Siedem dni — świat.
- 21.35. Sportowa niedziela.
- 21.55. „Dzień samby” — recital.
- 22.25. Premiery po latach: „Strajk znaczący cios” — film dok.
- 23.15. Telegazeta.

PROGRAM II

- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Sto pytań do...
- 13.10. Aktualności kulturalne.
- 13.30. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka”.
- 14.30. „Polacy” — film dok.
- 15.00. Podróż w czasie i przestrzeni: „Badacze nieznanego kultury”.
- 15.55. Być tutaj — prof. W. Zim.
- 16.10. Legendy filmu: Jack Nicholson.
- 17.10. Studio Sport.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria „Dwójki”.
- 20.00. Studio Sport — piłka w grze.
- 21.00. „Dzieci Arbatu” — spotkanie z Anatolijem Rybakowem.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (6) — serial USA.
- 22.45. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?” (1).
- 23.05. Komentarz dnia.

poniedziałek

9.10.89

PROGRAM I

- 16.25. Liż.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gorące linie.
- 17.55. „Następny proszę” (12 — ost.) — serial ang.

- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.00. Studio Sport.
- 20.05. Teatr TV: Anatolij Rybakow — „Dzieci Arbatu”.
- 22.25. „Obok nas” — rep.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.10. Muzyka rozrywkowa: Ireneusz Dudek na festiwalu Rawa Blues '89.
- 19.30. Polska muzyka w Berlinie.
- 20.00. Auto-moto-fan-klub.
- 20.30. „997” — wydanie specjalne.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Ostatni” — rep.
- 22.25. Biografie: „Samuel Beckett — cienie, portret i przemiana” — film dok. RFN-ang.
- 23.25. Komentarz dnia.

wtorek

10.10.89
PROGRAM I

- 16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenie.
- 17.55. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.15. Mozaika narodowości — Łódź.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Polagra '89”.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Cyklon Tracy” (2) — austral. film fab.
- 21.34. Taniec jazzowy.
- 22.00. Sprawa dla reportera.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przyszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Dla mojej Polski” — rep.
- 19.30. Bliisko nieba.
- 20.00. Non stop kolor: „Ci, którzy przetrwali — blues dzisiaj” (2) — film dok. USA.
- 21.00. W kręgu sztuki: „Początki fotografii” (2) — ang. serial dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio „Solidarność”.
- 22.30. „Wojna światów: następne stulecie” — pol. film fab.
- 0.10. Komentarz dnia.

środa

11.10.89
PROGRAM I

- 16.20. SOS.
- 16.40. Dla dzieci: Cojak.
- 17.00. Studio Sport: mecz Polska — Anglia.
- 17.45. Teleexpress.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Program publ.
- 19.30. Dziennik.
- 20.00. Studio Sport.
- 20.05. „Klucz” — ang. film fab.
- 22.25. Wokół Sopotu.
- 23.15. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Piccolo Coro dell'Antoniano.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Piosenki Edith Piaf śpiewa Irena Pająkówna.
- 19.00. „Hotel Zacisze” (1) — serial ang.
- 20.00. „Od Bernsteina do Bernsteina” — program muz.
- 21.00. „W Bracku nad Bajkałem” — rep.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Telewizja nocą.
- 22.30. „W labiryncie” — serial TVP.
- 23.00. Komentarz dnia.



Było to w upalną wrześnieową sobotę — zwierzyła się nam nasza Czytelniczka C. B. z Łomży (prosiła, by nazwisko zachować do wiadomości redakcji). Ludzie o zdrowych nogach wybierali się na wybieżki. Ona przysiadła się do swoich kulek i też udała się na spacer. W kolejkę. Myślała, że w końcu w sobotę uda się jej kupić trochę mięsa i wędlin.

W sklepie z wyrobami bieliznowymi był jednak tłum ludzi. Ze swoimi kulami nie miała szans na stanie w „zdrowej kolejce”. Wierzyła w ludzi, nie oczekiwała specjalnej litości, ale sądziła, że jakoś jej

uda się kupić bez kolejki 20 kg kaszanki — myślała. Opierając się o kule, prosiła. Chciała tylko dla siebie, na jeden posiłek. Znowu nikt nie pomógł, nikt nie zareagował normalnie, jak człowiek. Ustawiała się w kolejce dla uprawnionych. Była ósma, czyli tak jakby dwudziesta czwarta. Nie starczyło. Musiała obcyć się apetytem.

Pani C.B., wdowa, inwalidka drugiej grupy, jest osobą chodzącą. Sama prowadzi dom, nawet trochę dorabia do renty repasacją pończoch. Jedyne problem to zakupy. Kto mógłby jej pomóc?

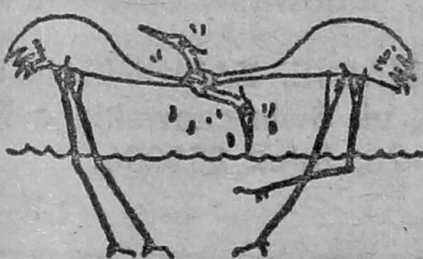
MÓJ PROBLEM

w kolejce po zdrowy odruch

pomogą zrobić zakupy. Niestety, zdrowi tak się ustawili, że utworzyli mur, przez który nie mogła się przecisnąć do lady. Była załamana, postanowiła szukać pomocy na zewnątrz. Trzy razy dzwoniła na milicję z prośbą o interwencję. Trzy razy też usłyszała, że za chwilę ktoś przyjedzie. Niestety, nikt nie przyjechał, choć kilka razy sama widziała, jak sprzedawca alkoholu nadzorował milicjant.

Tego dnia kupiła 30 kg poledwicy i trzy kotlety schabowe. Zapłaciła ponad 6 tysięcy złotych. Nie stać jej na takie drogie zakupy.

W trzy dni później postanowiła spróbować szczęścia w delikatesach. Akurat były tańsze wyroby. „Może



„GONGREN RIBAO”

Opieka siostry PCK ze względu na pracę zarobkową i ogólny stan zdrowia nie wchodzi w rachubę. — Na szczęście teraz — poinformowała Irena Zejer, kierownik Wydziału Pomocy Społecznej Zarządu Wojewódzkiego PCK — nie ma oczekujących na opiekę, wszyscy potrzebujący są nią objęci. Jednak rola siostry PCK nie tylko sprowadza się do robienia zakupów. Mają one bardzo dużo odpowiedzialnych obowiązków.

Swoim członkom starał się pomóc Związek Inwalidów, Emerytów i Rencistów. Kiedy od 1 czerwca br. w handlu łomżyńskim zaczęło obowiązywać prawo, że klienci z kolejki dla uprawnionych są obsługiwani w systemie „co trzeci” (po trzech osobach z kolejki dla zdrowych obsługiwany jest jeden klient z kolejki dla uprawnionych, Zarząd Wojewódzki Związku zwrócił się o pomoc do prokuratury. W odpowiedzi dowiedział się, że Miejska Rada Narodowa podjęła taką uchwałę i jest ona zgodna z ustawą o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego.

Wprowadzenie w życie takiej zasady sprzedaży było podyktowane interwencjami zdrowych mieszkańców miasta. Sygnalizowali oni, iż emeryci, renciści i inwalidzi, obsługiwani w systemie „jeden na jeden”, ustawiają się w każdej kolejce i robią zakupy swoim rodzinom, znajomym, a bywa, że nawet handlując zakupionym towarami.

Z pewnością opinie te nie dotyczyły wszystkich, krzywdzą uczeni. Może jakimś rozwiązaniem byłoby wyznaczenie jednego stoiska, w którym ci starsi i schorowani ludzie mogliby zrobić zakupy. Natomiast pani C. B. (i nie tylko jej) mogliby przyjść z pomocą harcerze. To dla nich szansa.

MARIA TOCKA

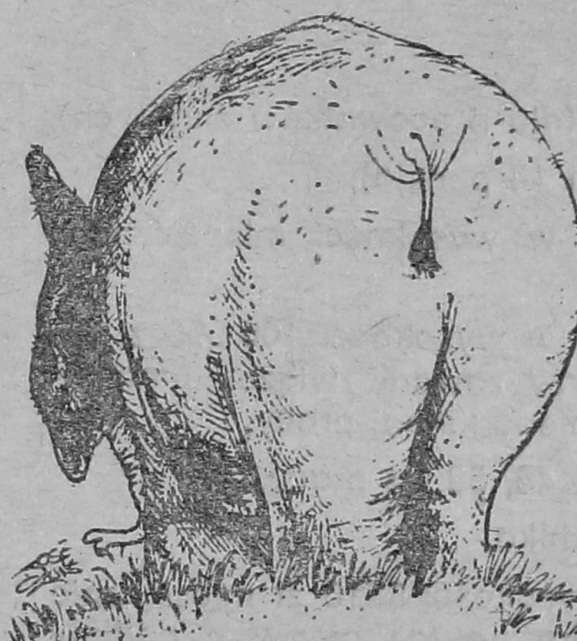
CO PO KRYTYCE

„dosiława zamrażarek”

W 37 numerze tygodnika ukazała się notatka dotycząca sprzedaży zamrażarek. W związku z tym wyjaśniam, iż zasady sprzedaży towarów w jednostkach handlu detalicznego oraz placówkach gastronomicznych reguluje rozporządzenie ministra handlu wewnętrznego i usług z 14 lutego 1983 r. Nie określa ono jednak zasad sprzedaży artykułów trwałego użytku w przypadkach losowych.

Minister handlu wewnętrznego i usług pismem z 28 czerwca 1984 roku określił zasady zaopatrzenia w artykuły trwałego użytku inwalidów wojennych i wojskowych. Zalecił również wówczas stworzenie warunków zaspokajania najpilniejszych potrzeb osób niepełnosprawnych oraz dotkniętych tzw. wypadkami losowymi.

Uwzględniając powyższe, jak również bardzo trudną sytuację rynkową, dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego pismem z 24 stycznia 1989 roku przypomniał kierownikom organizacji handlowych o możliwości udzielania doraźnej pomocy, przy zakupie podstawowych artykułów pierwszej potrzeby, osobom dotkniętym klęskami żywiołowymi oraz innymi przy-



padkami losowymi. W WPHW zagadnienie to rozwiązano wewnętrzną decyzją dyrektora. Powołano tam specjalną komisję do rozpatrywania tego typu próśb. Komisja ta w bieżącym roku przyznała prawo do zakupu poza kolejnością (m.in. zamrażarek) dwunastu osobom. Są to: pięć osób ciężko chorych, jedna osoba po spaleniu mieszkania i sześciu inwalidom pierwszej grupy.

Trudno jest oceniać zasadność podjętych przez komisję decyzji, raczej społeczne i humanitarne. Uwzględniając jednak dotkliwy deficyt na rynku artykułów trwałego użytku, zalecono dyrektorowi WPHW ograniczenie prawa do zakupu poza kolejnością. Niech ono dotyczy tylko wypadków losowych i klęsk ży-

wiołowych. Asortyment towarów, które można nabyć w tym trybie, powinien ograniczyć się do artykułów podstawowych, niezbędnych w codziennym życiu. Realizacja decyzji powinna następować sukcesywnie w miarę dostaw towarów do sklepów.

Mgr HENRYKA ŁADA
zastępca dyrektora Wydziału
Handlu i Usług UW w Łomży

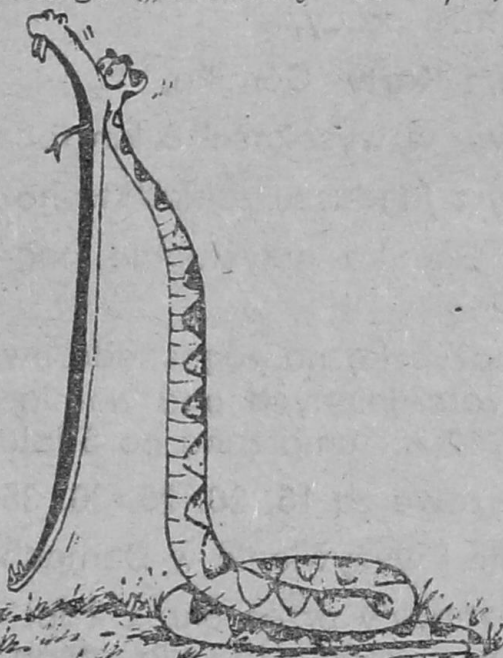
„Widok z okna”

Felieton „Widok z okna” („Kontakty” nr 30/89) mówi o podbalkonowych pieskach. Najprawdopodobniej wilczurka posiada właściciela i to on jest winny temu że jego suka zakłóca spokój pani redaktor. „Adoratorzy” suki, jeżeli są bezdomnymi psami, powinni znaleźć się w schronisku. Wystarczy zgłosić, że pod balkonem przebywa zawsze kilka bezdomnych psów a odławiacze ze schroniska z pewnością przyjadą i zrobią porządek. Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami nie będzie miało nic przeciw temu.

WIESŁAW OLSZEWSKI
inspektor Zarządu Oddziału
Wojewódzkiego TOZ

„Skandal na cmentarzu”

Chciałabym nawiązać do wypowiedzi dyrektora Witolda Wierszyńskiego („Kontakty” nr 35/89).



rys. JOSE LUIS LOPEZ

Jestem oburzona tym, co przeczytałam w wyjaśnieniu dyrektora. Nie wiem, kiedy dyrektor „wizytował” cmentarz żydowski, ale ja byłam tam wraz z dziećmi przed kilkoma dniami i zastałam stan jaki opisał w liście do tygodnika jeden z czytelników („Kontakty” nr 31/89).

Pochowałam wraz z córką te nieszczęsne szczątki ludzkie, które leżały na cmentarzu od strony ulicy Rybaki. Dopiero w kilka dni po opublikowaniu listu skoszono na cmentarzysku trawę i postawiono przewrócone pomniki.

Chciałabym wiedzieć, kiedy wreszcie całkowicie zostanie uporządkowany cmentarz żydowski.

CZYTELNICZKA z Łomży

syberyjska niedola

W chwili wybuchu wojny miałam jedenaście lat. Mieszkaliśmy blisko granicy polsko-niemieckiej. Uciekaliśmy przed Niemcami. Ojciec ze znajomymi dotarli do Łomży, a my z mamą kilka dni przebywaliśmy w Popkach. Tam zapakowaliśmy cały swój dobytek, którego już nigdy nie odzyskaliśmy. Wróciliśmy do domu.

Poszli Niemcy, przyszli Rosjanie. Wkrótce aresztowali ojca i wujka za to, że mieli delikatne ręce. Po kilku dniach zwolniono ich za łapówkę. Ojciec się ukrywał, do domu wpadał na krótko i tylko nocą. Ostrożność była uzasadniona, bo wkrótce wujek został drugi raz aresztowany. Wrócił po kilku miesiącach cały siwy i trzęsący się. Ojciec decyduje się uciekać do Warszawy. Po kilku tygodniach nadszedł od niego list.

W połowie naszego domu ulokował się „sielsowiet”. Dom był podpiwniczony i z piwnicy mama podслушала, że mamy być wywiezieni na Syberię. Nie było dokąd uciekać. Przyszli po nas 20 czerwca 1941 r. W Łomży załadowali nas do towarowych wagonów. Jechaliśmy pod eskortą wojskową. Nie pamiętam, kiedy dojechaliśmy do celu, a cel miał następujący

kontakty kontaktów

adres: „Altajski Kraj, Nowosybirskaja obłast, gorod Alejsk, kirpicznij zatwod, Azja”.

Od pociągu do cegielni przewieziono nas wozami. Na mieszkanie dla kilku polskich rodzin przeznaczono stajnię, z której wprowadzono konie. Rosjanom nie wolno było się do nas zbliżać. Miasto było oddalone o trzy kilometry, ale tam nie można było się udać bez przepustki. Praca w cegielni była ponad nasze siły. Zarabialiśmy tyle, że za pensję moją i manj mogliśmy kupić dwa wiadra kartofli na miesiąc. Zamieniliśmy odcień na żywność. Mój brat i ja dostawaliśmy po 200 gramów chleba, mama — 400.

Poprawa następuje po porozumieniu Sikorskiego. Wtedy przeprowadziliśmy się do Alejska. Wynajęliśmy mieszkanie u Rosjanki, bardzo dobrej kobiety. Mama trochę wróżyła. Ludzie byli spragnieni wiadomości o najbliższych na froncie, więc przynosili trochę mleka, parę kartofli. Razem z bratem chodziłam do polskiej szkoły. A co to była za nauka? Chodziliśmy tam po to, aby dostać faso-

lówkę. Żadnych przyborów nie było, jedna książka na klasę. Zostawiłam tę edukację i poszłam do pracy. Mama zachorowała na ostre zapalenie stawów. Mieszkanie zmienialiśmy chyba z sześć razy, ale w każdym w zimie woda zamrażała w wiadrze. Dokuczał nam głód. Chodziliśmy w pole kraść kartofle, ale słabo mi to wychodziło. Wczesną wiosną brat zapał „suślik”, to takie świstaki, albo szczury. Futro szło do sprzedania, a mięso w garnku.

W 1944 r. otrzymaliśmy pierwszy list od siostry, która wcześniej uciekła i z nami nie wyjechała. Siostra donosiła: „Mamo, jesteś babcią i... wdową”. Ojciec, członek AK, został aresztowany w Warszawie i osadzony na Pawiaku, a 24 lipca 1941 r. transportem więźniów politycznych został odwieziony do Oświęcimia i tam zakatowany. W książce „Noce bez snu” jest pełna lista więźniów z tego transportu i pod numerem 222 figuruje Pap Włodzimierz, to mój ojciec.

Z radia dowiadujemy się, że Polska jest wolna. Wszyscy pragniemy szybko wyjechać. Kiedy mama

wróciła w nocy z dowodem repatriacyjnym, z radości nie spałyśmy obie już do rana. Zegnał nas dziadzia Misza, Polak z pierwszej wojny, który ożenił się z Rosjanką, a teraz był już wdowcem. Jechaliśmy bez eskorty, ze śpiewem, w udekorowanych zieloną i białymi obrazami wagonach.

Dokładnie 31 maja 1946 roku, w równie słoneczny ranek jak przed pięć laty, pociąg przywiózł nas do Łomży. Wróciliśmy na wieś. Stał tylko pusty dom. Ziemi nie mieliśmy. Ojca nie było. Zaczęła się teraz polska niedola.

OD REDAKCJI: autorkę listu serdecznie prosimy o kontakt listowny, osobisty lub telefoniczny z redakcją.

podziękowanie

Z całego serca dziękuję zespołowi lekarzy pod kierunkiem dr. Włodzimierza Chojnackiego z II Oddziału Chirurgii Dziecięcej przy ulicy Wołodźjowskiego w Białymstoku za uratowanie życia mojej sześciolatniej córce Kamili.

Ten odruch serca jest szczególnie cenny w czasach, gdy wielu zapomina, co znaczy być człowiekiem.

MARIA RUTKOWSKA
Łomża



REJON DRÓG PUBLICZNYCH W ZABRZU ZATRUDNI NATYCHMIAST INŻYNIERA LUB TECHNIKA

o specjalności — budowa dróg i mostów do pracy w nadzorze.

Posiadamy mieszkanie w budownictwie zakładowym. Warunki płacy i pracy do omówienia w Dyrekcji Rejonu, ul. Magazynowa 14, tel. 32-30 lub 3-74.

K-508

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPLOATACJI WĘGLA „ZACHOD”

W ZABRZU

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

MAKOSZOWY

w Zabrze, ul. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ DO PRACY POD ZIEMIĄ

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIĄ SIĘ

- ◀ wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- ◀ wynagrodzenie z Karty Górnika,
- ◀ deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonaty),
- ◀ roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- ◀ z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- ◀ jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 01 02 1982 r., umarzoną po 5 latach nienaganej pracy,
- ◀ premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- ◀ zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- ◀ dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 8310 zł miesięcznie do 5 lat w wysokości 4155 dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią.

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne
- dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wewn. 5655. Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrze, ul. 3 Maja, przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon: 71-29-15.

K-532-0

WARSZTATY SZKOLNE Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży

ZATRUDNIĄ z dniem 1 października 1989 r. TECHNOLOGA.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne o stażu 5—4 lat. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

K-511

ZAKŁAD USŁUG INWESTYCYJNYCH
przy WZGS „Sch” w Łomży
ul. Gwardii Ludowej 8

Z A T R U D N I

inspektora nadzoru robót sanitarnych.

WYMAGANIA:

- wykształcenie średnie lub wyższe,
- uprawnienia zawodowe.

Kontakt osobisty lub telefon: 42-03.

K-512

OGŁOSZENIA DROBNE

MAŁŻENSTWO poszukuje do wynajęcia mieszkania, minimum dwupokojowego lub małego domu. Łomża, tel. 69-123.

K-5519-00

KUPIĘ działkę budowlaną na terenie Kolna. Włodzimierz Kowalczyk, ul. Labno Duże 11.

K-5561

CZYSZCZENIE dywanów. Łomża, tel. 68-251.

K-5515

„AMBRA-VIDEO”: nagrywam dokumenty i reportaże, zwłaszcza z uroczystości rodzinnych. Łomża, tel. 57-23.

K-5583

MASZYNY przemysłowe krawieckie LZ-3 Łucznik — kupię. Łomża, ul. Spokojna 166.

K-5564-0

SAMOTNA matka z dwojgiem dzieci (10, 13 lat) poszukuje pokoju z kuchnią. Wiadomość: Łomża, tel. 66-45.

K-5568

USŁUGI wideokamera. Łomża, tel. 69-419.

K-5568-0

SPRZEDAM działkę budowlaną o pow. 0,5 ha (2 km od Łomży). Marek Świercz, Kupiski Stare 126.

K-5569

ZATRUDNIĘ od zaraz krawcowe lub krawców w zakładzie krawieckim. Łomża, ul. Małachowskiego 3/27.

K-5571

MAPRAWA i przeróbki odzieży skórzanej. Jan Fabiszewski, Łomża, ul. Księcia Janusza 12/55.

K-5572

SPRZEDAM dom w stanie surowym (piętrowy) w Ostrołęce. Wiadomość: Ostrołęka, tel. 36-05 (po 18.00).

K-5573-00

SPRZEDAM Jelez-wywniętka szt. 2, przyczepa 10 T. Łomża tel. 66-63.

K-5574-00

SPRZEDAM magnolie i srebrzyste świerki. Elżbieta 13 K. Łomża.

K-5575-0

SPRZEDAM w Głecznym, woj. Łomża, dwie działki 3,85 ha, 1,63 ubrojo- na. Wiadomość: Głecz, 73-116 Stargard Szczeciński, osiedle Tysiąclecia 4 A/1.

K-5576

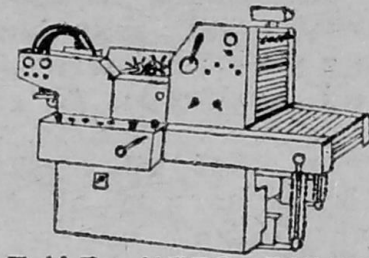
ZAKŁAD Krawiecki „DOMINIKA” wy- konuje pokrowce do Fiata 126p. Łom- ża, tel. 68-058.

K-5581

BROSZURKI „Pozycje miłosne” otrzy- masz wpłacając 1.000 zł z wyciskiem prze- kazem na adres „GOLDMAR” Opole-1, skrytka 14.

K-132-0

ETYKIETY, METKI, KATALOGI,
FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
DROBITKI „XERO”
POL-EICA



Z.U.P. „XERO-DRUK”
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISZA 14a
TEL. 31-56
/ZARZĘDZONY W SPÓŁDZIELNI
RZEMIEŚLNICZEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY /

K-344-0

Z.P. „MONDEX”

w Kolnie ul. Kolejowa 8,
tel. 25-52 lub 26-47

I. ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- zastępcę kierownika zakładu Nr. 1 w Czerwonym, branży drzewnej,
- kuśnierzy lub krawcowe,
- osoby po zasadniczej szko- le zawodowej do przyuczenia w zawodzie: kuśnierz, krawco- wa lub wykańczarka,
- sprzątaczkę na 1/2 etatu,
- stolarzy i pracowników go- spodarczych.

PŁACE ATRAKCYJNE.

II. ZAKUPI:

każdą ilość drewna tartacznego ora. tarcicy po cenach umow- nych; każdą ilość wyprawionych skór króliczych i z nutii.

K-498-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„HANYSAN Ł” OFERUJE

- płytki lastryko wym. 25×25 cm
- parapety okienne-lastryko wym. wg zamówienia
- okładziny schodów — las- tryko wym. wg zamówienia
- grys budowlany od 1—18 mm.

INFORMACJE, ZAMÓWIENIA:
Łomża, ul. Świerczewskiego 78
tel. 62-20, telex 853236.

K-507

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE

„SŁOWINEX”

w Smołdzinie

z siedzibą w Gdyni, ul. Czerwonych Kosynierów 79,
telefon 20-83-06, telex 054-411

oferuje

do natychmiastowej sprzedaży następujące materiały budowlane i urządzenia:

- lepik bitumiczny w bębnach,
- papa bitumiczna nawierzchniowa i izolacyjna,
- suprema, maty trzcinowe, trzcina podtynkowa, maty słomiane,
- dachówka cementowa „Karpiówka”,
- płyty drogowe, pustaki „Alfa”, krawężniki drogowe, płytki chod- nikowe, obrzeża trawnikowe,
- przewody podtynkowe różnego typu, kabel koncentryczny,
- siatka rabitza, rusztowania,
- płytki podłogowe „terakota” 7,5×15 cm,
- elektronarzędzia: wiertarki, szlifierki, młoty.

Przedsiębiorstwo „SŁOWINEX” zapewnia odpłatny transport.
ROZLICZENIE CZEKIEM.

K-494-00

NAPADY, GWALTY

Około północy, z niedzieli na poniedziałek 25 września, 70-letnia mieszkanka wsi Truskolasy-Niewiśko (gm. Sokoły), Marianna U., ze zdumieniem zobaczyła, że ktoś wybija szyby we wszystkich pięciu oknach jej domu. Przez jedno z nich wszedł do mieszkania nieznamy mężczyzna i zaczął demolować wnętrze, a także bić Mariannę U. Gdy upadła, skopał ją. Niczego nie żądał, nie odezwał się ani słowem. Wychodząc zabral jedynie radio. RUSW w Wysokiem Maz., który o 5.00 rano został powiadomiony o

Zaproszenie nie zostało przyjęte. Na ten „afrońt” mężczyźni zareagowali pobiciem kobiety i kradzieżą złotego pierścienia oraz srebrnych kolczyków.

*

Podchmielony gość, który opuścił o 22.00 zambrowską restaurację „Jubilatka” i spokojnie udał się do domu przy Al. Wojska Polskiego, na klatce schodowej został napadnięty przez dwóch typów. Gdy po otrzymanych ciosach upadł, napastnicy ograbili go z 200 tys. zł i 2 dolarów, a następnie związali.

* Bez względu na porę roku, lecz w ścisłym związku z zaopatrzeniem sklepów „Polmożbytu” w części zamienne i akcesoria, pozostają preferencje złodziei — „samochodiarzy” Polonez, który zniknął pewnej wrześniowej nocy z parkingu przy ul. Słowackiego w Łomży, został wkrótce odnaleziony w lesie, 4 kilometry od Bronowa (gm. Wizna). Funkcjonariusze MO stwierdzili, że został on pozbawiony rozrusznika, alternatora, modułu elektrycznego, akumulatora, lamp przednich i halogenowych, kierunkowskazów, wału napędowego, zbiornika paliwa, skrzyni biegów, deski

informacje kulturalne

■ Najlepszy spektakl ubiegłego roku — „Żołnierz i bieda” zaprezentuje w Łomży Białostocki Teatr Lalek. Przedstawienia odbędą się 5 i 6 października o godz. 10.00 i 12.00 w WDK. Bilety po 300 zł do nabycia w pokoju 311 WDK.

■ Na otwarcie wystawy malarstwa Czesława Dziewczyńskiego zaprasza Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury 5 października o godz. 19.00 do szkoły nr 9 w Łomży.

■ Na sesję historyczną, poświęconą postawom mieszkańców Rajgrodu wobec takich zdarzeń, jak odzyskanie niepodległości, II wojna światowa, bitwa na Czerwonym Bagnie — zaprasza 11 listopada Stowarzyszenie Obrońców Rajgrodu. Początek o godz. 13.00 w Ośrodku Kultury w Rajgrodzie.

■ Konkurs poetycki „MAZOWSZE — KURPIE — PODLASIE” ogłasza Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. siedleckiego. Mogą wziąć w nim udział twórcy związani w rozmaity sposób z regionem. Zestaw 5 wierszy (dotąd nie publikowanych) w 4 egzemplarzach maszynopisu nadsyłać należy do 20 listopada pod adresem: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. siedleckiego, 08-110 Siedlce 1, skr. poczt. nr 9, z dopiskiem „MAZOWSZE — KURPIE — PODLASIE”. Do prac opatrzonych godłem należy dołączyć kopertę z nazwiskiem i adresem. Rozstrzygnięcie nastąpi w połowie grudnia.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 5—6.10 — „Nietykalni”, USA od 1. 18; 10—11.10 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc. od 1. 18; „Roma” GRABOWO: 7—8.10 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc. od 1. 18; 10—11.10 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15; „Relax” GRAJEWO: 5—8.10 — „Lubędzi śpiew”, pol. od 1. 15; 9—11.10 — „Jak to się robi w Chicago”, USA od 1. 18; „Wrzos” KOLNO: 6—9.10 — „Piłkarski poker”, pol. od 1. 15; 11—12.10 — „Niesamowity jeździec”, USA od 1. 15; „Millenium” ŁOMŻA: 5—7.10 — „Wirujący seks”, USA od 1. 15; 8—12.10 — „Konsul”, pol. od 1. 15; „Październik” ŁOMŻA: 6—8.10 — „Opowieści Harleja”, pol. od 1. 15; 9—12.10 — „Trzeba grać”, węg.-USA od 1. 15; „Saturn” STAWISKI: 5—6.10 — „Harry Angel”, USA od 1. 18; 7—8.10 — „Krótki film o miłości”, pol. od 1. 15; 10—11.10 — „Gwiezdny przybysz”, USA od 1. 15; „Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 6—8.10 — „Uciekinierzy”, franc. od 1. 12; 10—12.10 — „Piękne jest życie”, jugosl. od 1. 18; „Kosmos” ZAMBRÓW: 5—10.10 — „Frantic”, USA od 1. 15; 11.10 — „Samotny wilk Mc Quade”, USA od 1. 15.

Z kronik MO

tym brutalnym napadzie na samotną i schorowaną starszą kobietę, wysłał grupę operacyjną. Znalezione nie opodal domu uszkodzone żerdź, którą napastnik wybił szyby, oraz rozbite radio „Śnieżka”. W mieszkaniu rozbil m.in. licznik pomiaru energii elektrycznej.

*

17-letnia dziewczyna, która odwiedziła o rok od niej młodszego Sylwestra B., na całe życie zapewne zapamięta tę wizytę, podczas której gospodarz i jego dwaj koledzy: 17-letni Bogdan M. oraz 16-letni Adam Sz., zgwałcili ją. Czując, że czyn nie ujdzie im płazem, ukryli się. Przystępstwa dokonali jako uciekinierzy z Zakładu Poprawczego w Łaskowcu. Doborowa trójka znana jest w Łomży: Sylwester B. zasłynął swego czasu z tego, iż, dźgnął nożem swą matkę; Adam Sz., bardzo sprytny złodziejasek, gościł trzy lata temu na łamach „Kontaktów” jako jeden z bohaterów reportażu o przestępczym środowisku łomżyńskich „malolatów”; również Bogdana M. odnotowywały „Kroniki”.

*

W piwnicy jednego z bloków w os. Waryńskiego w Łomży w reklamówce mieszkańcy znaleźli zawinięte w białą tkaninę zwłoki noworodka. Wszystko wskazuje na to, że poród odbył się w innym miejscu.

*

Do Haliny F., mieszkanki Ostrolęki, która na przystanku autobusowym w Miastkowie oczekiwała na autobus relacji Łomża-Ostrolęka, po godz. 17.00 podeszło dwóch nieznanym jej mężczyznom i zaproponowało wspólne wypicie wina.

WŁAMANIA

* Z kiosku PSP w Chmielewie włamywacze skradli 2 pojemniki wina oraz cukierki i inne artykuły spożywcze.

* W Łomży patrol milicyjny zauważył, iż z kiosku „Ruchu” przy ul. Wojska Polskiego, po wybiciu szyby kamieniem, ukradziono 30 paczek papierosów.

* Napracowali się włamywacze szukający fortuny w łomżyńskim salonie gier — musieli m.in. przepiłować nocą kraty. Wewnątrz znaleźli radio sieciowe, wiertarkę elektryczną i 10 tys. zł w bilonie. Przy okazji uszkodzili 4 automaty: nie wiadomo, czy wyładowywali swą wściekłość z powodu nieproporcjonalnego do oczekiwań zysku, czy też nie nauczyli się jeszcze reguł gry.

* Stanisław Ch. poinformował RUSW w Kolnie o włamaniu do jego szopy na działce. Grupa operacyjna stwierdziła zerwanie skobla i kradzież dwóch kur wartości 9 tys. zł.

* Sezon na rowerowe wycieczki zbliża się ku końcowi. Tymczasem rowery często są kradzione, głównie z piwnic. W zeszłym tygodniu dwa zniknęły w Łomży: z piwnic przy ul. Moniuszki i Słowackiego oraz jeden w Grajewie na os. Tyśiąclecia, gdzie złodziej zaopatrzył się przy okazji w nie swoje przetwory.

rozdzielczej, obudowy bloku kierownicy, 5 kół, a także podnośnika pompki, kompletu kluczy i śrub. Nie pogardzono też leżącą w bagażniku damską skórzaną kurtką.

* Sprzed bloku przy ul. Żeromskiego 13 w Łomży skradziono brązowego „malucha” z 1983 r., nr rej. LOM 5419.

* Skradzionego dwie noce wcześniej fiata 126p, zaparkowanego przy ul. Moniuszki w Łomży, znaleziono na skarpie przy szosie Wizna—Jedwabne, rozbitego o przydrożne drzewo. Tej samej nocy ktoś usiłował ukraść innego „malucha” na ul. Armii Czerwonej, lecz nie zdołał uruchomić silnika.

WYPADKI DROGOWE

* Tadeusz S. ze wsi Konopki Kozaki jadący o 2.00 w nocy przez Czachy (gm. Kołaki) jawa 350, na łuku drogi wpadł na przydrożne drzewo i zginął na miejscu.

* Teofil G. ze Srebrowa na trasie Wizna—Ruś w trakcie wymijania pojazdu zderzył się ze starem. Pasażer „malucha”, Zdzisław M., poniósł śmierć od razu, a Teofil G. — zmarł po przewiezieniu go do szpitala.

* W Gąsiorowie (gm. Zaręby Kościelne) o 22.30 kierujący motocyklem uderzył w skręcającą w lewo syrenę. W wyniku wypadku ma złamaną rękę, a jego pasażer obojczyk.

* 18-letni Andrzej K. z Radziszewa Starego jechał po 21.00 motocyklem z pasażerem — bez kasków, bez świateł, za to z nadmierną szybkością. Nie zauważył, że jadący przed nim traktor ciągnie wóz konny i uderzył w niego. Andrzej K. doznał dwukrotnego złamania nóg, a przewożona przez niego osoba zmarła w szpitalu wskutek odniesionych obrażeń.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ

w Łomży

przeprasza

mieszkańców Łomży za zaistniałe we wrześniu przerwy w dostawie ciepłej wody.

K-519

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. WIESŁAWIE

JANKOWSKIEJ

z powodu tragicznej śmierci

OJCA

składają:

Dyrekcja i współpracownicy WPBK w Łomży.

K-516

Prezesowi Zarządu WZRKiOR

JANUSZOWI REDLINOWI

serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu

TEŚCIA

składają

pracownicy GZRKiOR.

K-522

Prezesowi Zarządu WZRKiOR

JANUSZOWI REDLINOWI

serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu

TEŚCIA

składają

współpracownicy.

K-522

Wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia

kol. LESZKOWI RAJNCE

z powodu zgonu

MATKI

składają:

Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON i pracownicy.

K-523

ogłoszenia ekspresowe

ELEKTRYK samochodowy (B, C+E) szuka solidnego pracodawcy. Możliwa zmiana zawodu. Wiadomość: K. Szymbilski, Łomża, ul. Broniewskiego 3/36. K-5583

ZAMIENIĘ mieszkanie 30 m kw. na większe. Łomża, tel. 69-605. K-5584-0

ZAINWESTUJĘ bony. Oferty: Łomża tel. grzechnościowy 68-086. K-5586

SPRZEDAM działkę budowlaną. Łomża, Nowogrodzka 238. K-5590

SPRZEDAM nowy dom. Łomża, tel. 46-22. K-5598

z tygodniem na tydzień



kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter Gabor Lörinczy, Korekta: Jolanta Pawluk, Bożena Borowska-Besza. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel. ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 1 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesłowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witold Sadowski kierownik Oddziału Gazeł i Czołpism — Stanisław Fajst Zam. 1426/89. Nakład 16.500 PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam — Ogłoszeń Red Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 1 tel 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-6.



Słowo „jakby” zrobiło ostatnio zdumiewającą karierę. W dyskusjach, zarówno oficjalnych, jak i prywatnych, powtarzane jest ono prawie przez wszystkich i przy każdej nadarzającej się okazji. Niemal nikt nie powie dziś po prostu: mam tego dosyć. Dziś przed „dosyć” stawia się „jakby”, co nie koniecznie wynika z mody językowej.

Nie wdając się w szczegółowe dywagacje językoznawcze, stwierdzić trzeba, że „jakby” ma w naszym języku kilka różnych znaczeń. W niektórych wypadkach pełni ono rolę spójnika takiego jak „gdyby”, w innych zastępuje „jak”, osłabiając je. Jednakże ostatnio używa się go niemal wyłącznie w charakterze partykuły osłabiającej znaczenie wyrazu, któremu towarzyszy (Słownik Języka Polskiego PWN, t. I, str. 819). Jakubując osłabiamy więc wywołanie tego, co chcemy powiedzieć. Uważamy, że jakby warto coś zrobić, albo czegoś zrobić jakby nie warto; że ktoś miał jakby rację, albo akcji jakby nie miał; że wręcz komuś coś się jakby należy lub jakby nie należy.

Takie masowe osłabianie znaczeń wyrażanych przez nas myśli i poglądów nie może być przypadkowe. W języku zawsze odbija się życie, a jeśli tak, to mamy do czynienia z kolejną zagadką dotyczącą naszego narodu. Jak to się dzieje mianowicie, że Polak — znany w świecie ze swoich niepokornych dążeń wolnościowych — w chwili kiedy mówić mu już wszystko wolno, sam nabiera wody w usta i zaczyna jakbować?

pod redakcją ekstrapocztą

Szanowny
Panie Redaktorze!

Często, gdy czuję się samotny, piszę wiersze i mam ich już dużą ilość, może mógłbym za pańskim pośrednictwem opublikować coś z tych wierszy w tygodniku „Kontakt”? (tu wiersz nr 1).

Napiszę, jeśli pozwoli Pan, jeszcze jeden wiersz: (tu wiersz nr 2, drukowany w „FZW”).

Z życzeniami dalszej owocnej pracy, aby ostatnia stronica „Kontaktów” była bardziej ciekawa.

ADAM DEBICKI

dobry żart tylna wart

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 42) na rysunek tygodnia (a następnie roku) zwyciężył żart rysunkowy JACKA RUPINSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: LEON RECKO (Suwałki) i JAROSŁAW SZYMAŃSKI (Łomża).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wysłamy pocztą.

KUPON nr 46

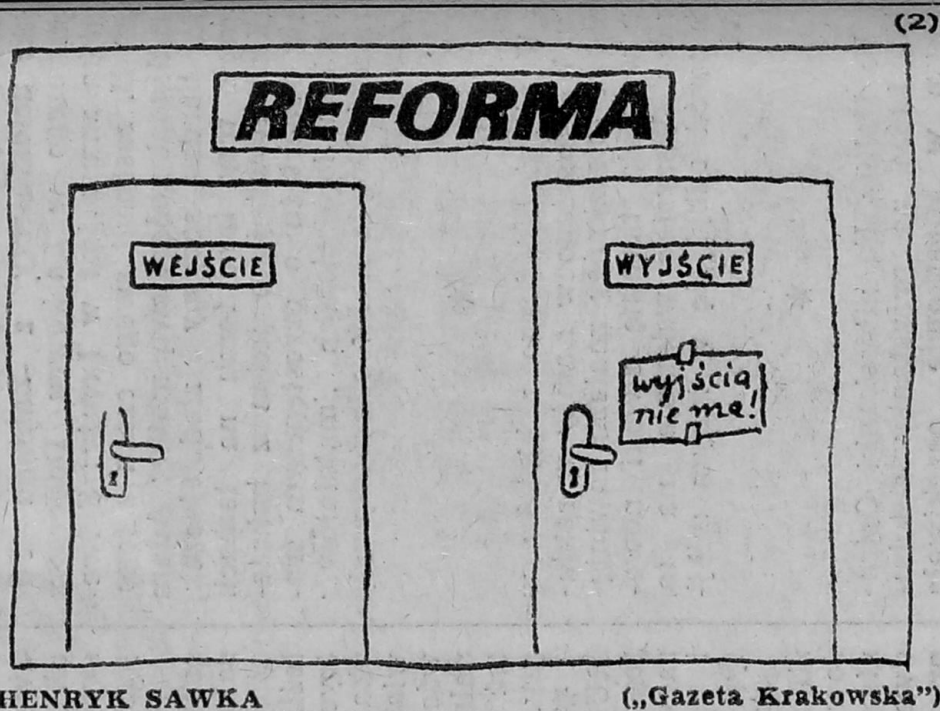
tu wpisać numer
wybranego rysunku

HI-HI-HIT



MIROSLAW NOWAK

(„Gromada — Rolnik Polski”)



HENRYK SAWKA

(„Gazeta Krakowska”)

WAGA (23 IX — 22 X): W pracy, i nie tylko, sytuacja zmusi Cię do maksymalnego wysiłku. W sprawach sercowych zastój, a nawet pewne kłopoty. Zdrowie w normie, tylko uważaj na organy wewnętrzne usytuowane z prawej strony.

SKORPION (23 X — 22 XI): Jeśli będziesz umiejętnie postępować, ten tydzień może się okazać bardzo korzystny dla Twoich finansów. Gorzej ze zdrowiem, mogą się odezwać jakieś zadawnione i nie do końca wyleczone choroby. Nie zawieraj żadnych nowych znajomości z płcią przeciwną. Pamiętaj, w tym tygodniu to bardzo ważne!

STRZELEC (23 XI — 21 XII): Tydzień pełen wysiłku. W sprawach osobistych pewne komplikacje, na szczęście przejściowe. Zdrowie kwitujące. Nieprzewidziane wydatki i, niestety, związane z tym kłopoty.

KOZIOROZEC (22 XII — 20 I): W sprawach osobistych musisz wykazać więcej rozsądku. Sukces w pracy, ale nie do końca. Zawisły Baran, przyjazny Wodnik. Czy nie powinieneś aby odwiedzić dentysty?

WODNIK (21 I — 20 II): W najbliższą sobotę zagraj w którąś z gier liczbowych, masz duże szanse na wygraną. W sprawach serca raczej fatalnie, ale nie musisz się przejmować. To minie, tak samo

zresztą jak i chwilowe kłopoty ze zdrowiem.

RYBY (21 II — 20 III): W domu i w pracy zbyt nerwowość. Musisz temu przeciwdziałać, bo może się to odbić na zdrowiu. W sprawach serca możliwa niespodzianka, raczej miła, choć nie dla wszystkich i nie do końca. Finanse poniżej normy.



BARAN (21 III — 20 IV): W pracy prawdopodobny trudny sprawdzian Twoich umiejętności i możliwości. Skoncentruj całą uwagę tylko na tym, wszystko inne, w tym sprawy sercowe, odłóż na potem. Finanse umiarkowanie dobre. Zdrowie w normie.

BYK (21 IV — 21 V): Nie wykluczona jakaś awantura, być może w pracy. Zatem staraj się trzymać nerwy na wodzy. Przypatrz się dobrze znajomej Pannie płci odmiennej, chyba jej się podobasz. Nie rób żadnych większych wydatków w tym ty-



SZCZEPAN SADURSKI

(„Gazeta Młodych”)

godniu, bo możesz potem żałować. Zdrowie w normie.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI): Najkorzystniejsza pora na poważne zmiany w życiu zawodowym. Dni bogate w wydarzenia, także towarzyskie i sercowe. Zdrowie niestety nie najlepsze, za to finanse kwitujące. Rozejrzyj się dobrze, a z pewnością uda Ci się coś korzystnie kupić.

RAK (22 VI — 22 VII): Nie wykluczone kłopoty zdrowotne, na szczęście raczej drobne. W pracy bez zmian, życie towarzyskie i sercowe także w normie. Pod koniec tygodnia możliwa ciekawa propozycja związana z finansami. Przemyśl ją dobrze i do końca.

LEW (23 VII — 22 VIII): W sprawach osobistych poprawa, tylko musisz ją dostrzec. Zwróć baczną uwagę na zdrowie i nie narażaj organizmu na przeziębienie. W pracy jakieś zmiany, które musisz bacznie obserwować. Finanse nie najlepsze, choć z drugiej strony oby nie było gorzej.

PANNA (23 VIII — 22 IX): Dla panien i kawalerów tydzień wyjątkowo pomyślny w nawiązywaniu nowych znajomości. Zdrowie dobre, jednak należy uważać na siebie i nie przemęczać się, bo nerwy dają już znać o sobie. Finanse nie najlepsze, chociaż pod koniec tygodnia zarysują się pewne możliwości wyrównania wcześniejszych strat.

PRAWDY spektakularne

Państwo jest najpotężniejszą i najlepiej zorganizowaną organizacją przestępczą, nieporównanie sprawniejszą od jakiegokolwiek mafii.

Murray Rothbard

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

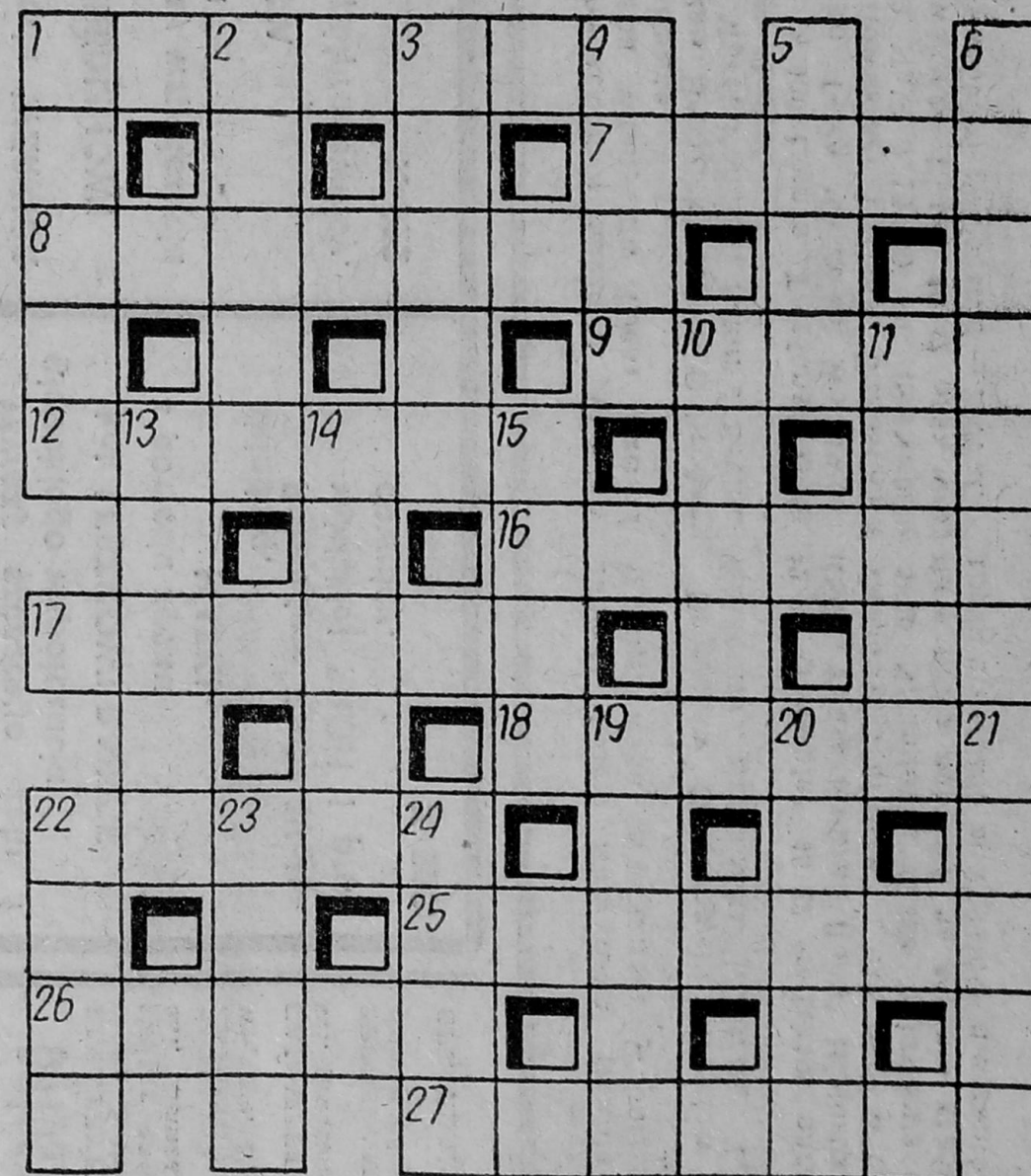
Gdy się rozstajemy
ja wychodzę z własnego ciała
i idę Twoim wzrokiem wiedziony
na pokuszenie losowi
by się oddać temu
co takie dalekie od prawdy
co łączy serca aż po nieho śmierci
nie jestem twórcą aniołów
ale dla Ciebie chciałbym stworzyć
cały poemat.

ADAM DEBICKI
Niemianowice
woj. radomskie

KRZYŻÓWKA Z NR. 41

NAGRODY:

- prodiż
- młyn do kawy
- książki



POZIOMO: 1) w szkole ogląda koniec lekcji, 7) ruch ciała dookoła osi, 8) część przewodu pokarmowego, 9) moździerz karsarski, 12) wojskowe polecenie, 16) wszelka istota żywa, 17) kawałek papieru z poszarpanymi brzegami, 18) przyjemny zapach, 22) transport drewna drogą wodną, 25) stan psychiczny człowieka, 26) góry z Gerlachem, 27) niszczenie metalu przez rdzę.

PIONOWO: 1) ostry w szpitalu, pogotowiu, 2) miejscowość na Pojezierzu Waleckim, 3) bieda, ubóstwo, 4) materiał opałowy, 5) po-

ciecha królewskich ptaków, 6) wulkan na Sycylii, 10) puls, 11) generalna w teatrze przed premierą, 13) matecznik, 14) odrobina, 15) strawa, 19) łagodni wstrząsy w samochodzie, 20) zgnilizna drewna wywołana szkodliwymi grzybami, 21) syberyjski las, 22) przetak, rzeszoto, 23) przykrywa dziurę w ubraniu, 24) sidło.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem) rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 37/89

POZIOMO: Glass, targ, wena, maral, agawa, tama, Ratak, Akan, tors, krab, sala, oisza, tran, Lotar, Marek, data, atak, tyran. **PIONOWO:** gwar, legat, Anat, Sawa, tatar, Araks, rama, glans, obol, astma, Klara, ranek, szata, arat, lody. „Star”, Aran. Nagrody wylosowali: BARBARA BARANOWSKA z Piatnicy (książkę), JERZY BRZEZIAK ze Zbójnej (żelazko), ROBERT DUCHNOWSKI z Kupisk Starych (torbę turystyczną), LECH MACIEJCZUK z Białegostoku i LEON RECKO z Suwałk (książkę).